

Czy Ławrow to Ribbentrop?



Witolda Jurasza wszyscy znają z aktywności w Onecie, gra tam rolę „obiektywnego”, nieraz rzeczywiście ma celne analizy, ale tylko dlatego, że chce się odegrać na obecnym MSZ-cie, gdzie według niego rządzą durnie.

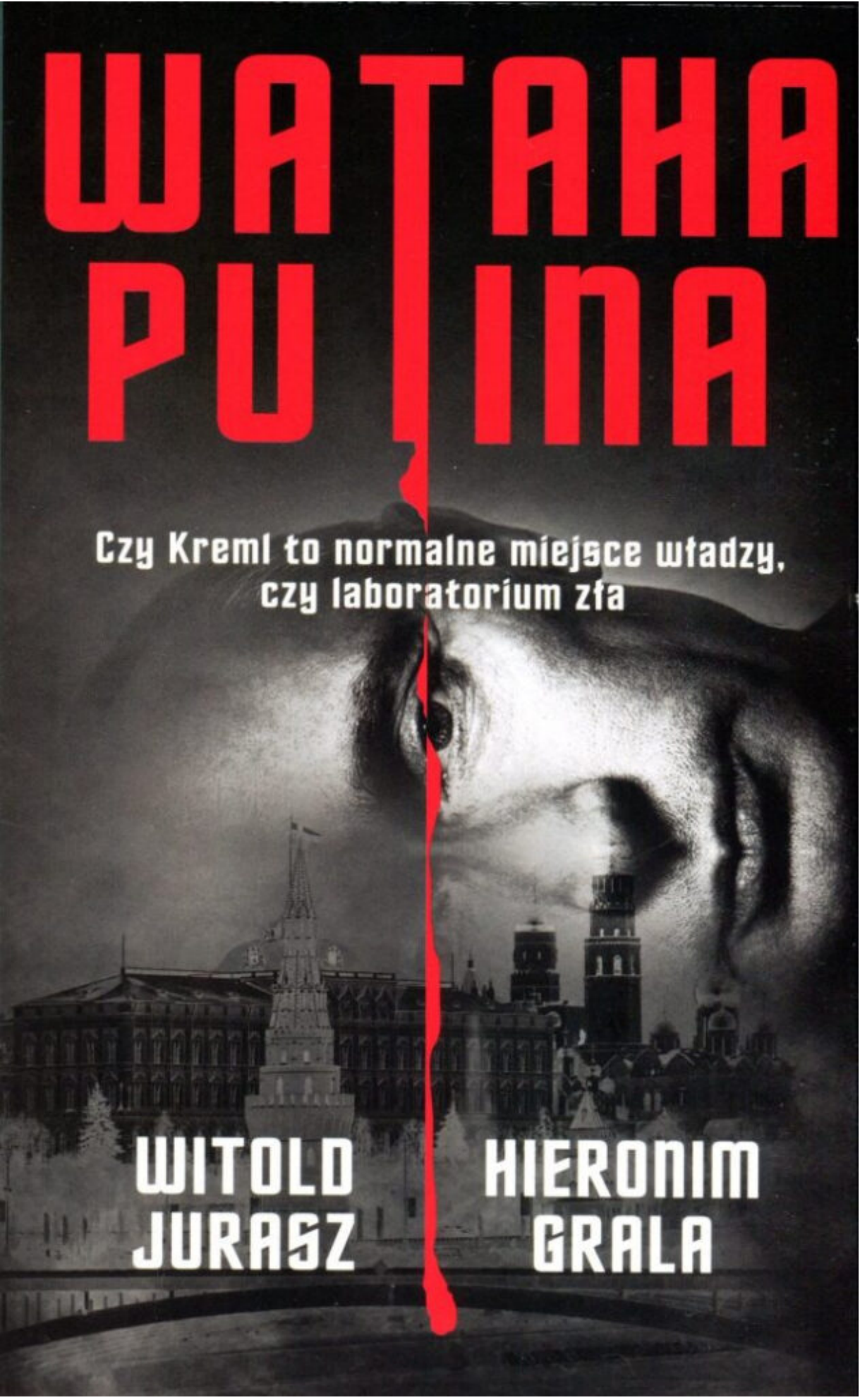
Za to Hieronim Grala to historyk zajmujący się Rosją XVI i XVIII wieku, ma ogromną wiedzę, pracował też w dyplomacji w Rosji. Znam go jeszcze z czasów studiów na początku lat 80. na UW, kiedy on był już doktorantem czy doktorem.

Obaj panowie postanowili porozmawiać o Rosji współczesnej, a raczej o jej politykach. Co z tego wyszło? Trochę przypomina to konwencję „Alfabetu...”, nawiązującego do słynnego już „Alfabetu” Jerzego Urbana. Sam tytuł, niepoważny dla poważnych autorów – pokazuje, że książka ma cel wyraźnie komercyjny i ma wpisywać się w całą masę o podobnych tytułach. Jest tu trochę informacji, trochę plotek i insynuacji. Celuje w tym Jurasz, który na tle Grali jest czasami żenujący. Co jakiś czas prowokuje Gralę do porównań elity obecnej Rosji z elitami III Rzeszy. A to czy Ławrow to taki odpowiednik **Joachima von Ribbentropa**, a ktoś inny to Himmler czy Schacht. Już samo to jest zabiegiem prymitywnym i żenującym intelektualnie, choć Jurasz pewnie uważa, że to bardzo oryginalne. Grala ławiruje, widać, że mu to nie bardzo odpowiada, ale się nie przeciwstawia.

Obaj panowie dobrze wiedzą, że w Polsce nie ma żadnej wiedzy na temat Rosji, że dominuje prymitywna rusofobia (kacapofobia), która uniemożliwia racjonalne myślenie, ale o tym nie mówią, choć Grala ma na koncie, nawet teraz, po 24

lutego 2022 – cenne teksty, jak choćby znakomitą recenzję propagandowej i prostackiej książki **prof. Andrzeja Nowaka** pt. „Polska i Rosja. Sąsiedztwo wolności i despotyzmu X-XXI w.”, w której wykazał, choć bardzo delikatnie – niekompetencję autora jeśli chodzi o znajomość historii Rosji do XVIII wieku. Ciekawe, że w czasie rozmowy z Juraszem nie podjął tego tematu mówiąc o relacjach państwa rosyjskiego z Cerkwią prawosławną, które – wbrew temu co w Polsce się powszechnie sądzi – wcale nie były takie proste.

WATAHA PUTINA



Czy Kreml to normalne miejsce władzy,
czy laboratorium zła

WITOLD
JURASZ

HIERONIM
GRALA

Moim zdaniem obaj rozmówcy stracili okazję, żeby przy omawianiu rosyjskich elit władzy dać szerszą perspektywę. Nie można bowiem analizować polityki Rosji tylko pod kątem tego, kto z kim, kto kim naprawdę jest, kto jest złodziejem, byłym gangsterem, a kto „ubekiem”. Po tej rozmowie raczej polityki rosyjskiej nie zrozumiemy, za to utrwali się przekonanie, zresztą powszechnie lansowane od lat przez media zachodnie, że Rosję rządzi przestępczy gang.

Panowie Jurasz i Grala nie mówią nic na temat tego, jak polityka Zachodu wpływała na zachowanie elit rosyjskich, jaki wpływ miało stałe poszerzanie NATO, organizowanie przez Zachód kolorowych rewolucji, wreszcie finansowany przez USA przewrót w Kijowie w 2014 roku. Nie ma tego tematu – **jest za to teza, że polityka Rosji wynika z jej natury, raczej ponurej, co jest oczywiście nieprawdą bądź prawdą szczątkową.** Ten temat dla nich nie istnieje, tak samo, jak nie analizują np. ewidentnych szowinistycznych skrajności w polityce Ukrainy, i to w dziedzinie tak bliskiej Hieronimowi Grali. To dziwne, że w ogóle nie odniósł się do pisania przez Ukraińców historii na nowo, mimo że może to także dla niego mieć negatywne następstwa jako historyka zajmującego się Rosją. O ile bardzo chętnie komentuje „przegięcia” w rosyjskiej historiografii, nie wspomina o „przegięciach” ukraińskich, przy których te rosyjskie to tzw. mały Pikuś.

To co najbardziej zdumiewa, to wiara, głównie Jurasza, w narrację ukraińskiej propagandy. Co prawda wojna na Ukrainie przewija się w tej rozmowie tylko kilka razy, ale jest jakby punktem odniesienia do wszelkich wniosków. Aby zilustrować to bezkrytyczne podejście Jurasza do ukraińskiej propagandy wojennej wystarczy zacytować to, co ma do powiedzenia na temat Buczy. Moim zdaniem to ocena kompromitująca i proszę zwrócić uwagę na reakcję Hieronima Grali, który jasno daje do zrozumienia, że w tę wersję nie wierzy, ale lansuje swoją wersję, moim zdaniem też kuriozalną, że być może żołnierze rosyjscy „byli naćpani”. Żaden z panów nie zdobył się na wątpliwość, czy czasem to wydarzenie w Buczy miało zupełnie inny przebieg. Oto rzeczony fragment:

„Witold Jurasz: Opisaliśmy sobie te różne postaci i wychodzi nam portret technokratów, cyników, ludzi, którzy albo w nic nie wierzą, albo jeśli w coś wierzą, to tylko w państwo i ta wiara w państwo zastępuje im poglądy. Wychodzi nam obraz, o dziwo, ludzi raczej cywilizowanych, wykształconych, w większości z przeszłością w służbach, no ale nijak nie Jeżowa, nie Jagody, Berii, Abakumowa albo Mirkułowa. I to powoduje, że ja jednej rzeczy nie rozumiem. Mianowicie następuje Buczą, następuje Irpień, a potem jeszcze Mariupol. Rosyjska armia nie tylko napada na Ukrainę, ale dopuszcza się regularnych zbrodni na ludności cywilnej. Wiele wskazuje na to, że nie są to – tu chodzi mi o Buczę – przypadkowe zbrodnie, nie są to zbrodnie „na spontanie”, czyli takie, które, jakkolwiek źle to brzmi, zdarzają się podczas wojen. Również przecież Amerykanom, którzy mają na sumieniu My Lai. Problem polega na tym, że tu wygląda na to, że to było na rozkaz.

Hieronim Grala: To jest jedna z interpretacji.

WJ: Według tej interpretacji chodziło o to, żeby zmusić armię ukraińską do zmiany taktyki, a taktyka polegała na wycofywaniu się z miejscowości, których z militarnego punktu widzenia nie było sensu bronić. Po Buczy to się staje trudne, wręcz niemożliwe”.

Grala ulega jednak ogólnej narracji i uważa, że pewne rzeczy to – jak mawiał prezes Kaczyński – oczywista oczywistość, czego jako wnikliwy historyk powinien unikać i zachować wstrzeźliwość. Na przykład na jakiej podstawie źródłowej obaj panowie uznali, że Bucza to wielka zbrodnia rosyjska? Na podstawie komunikatów ukraińskiej prokuratury? Nie żartujmy, wszystkie instytucje ukraińskiego państwa po 24 lutego 2022 pracują na rzecz ukraińskiej propagandy i z tego powodu nie są wiarygodne.

Grala sympatyzuje z rosyjskimi liberałami, to oczywiste, że patrzy na Rosję przez pryzmat ich poglądów, co jest nieraz zgubne, bo ta opcja nie ma w Rosji prawie żadnego poparcia społecznego. Poza tym, jeśli mówimy o inteligencji rosyjskiej, która, wbrew oczekiwaniom Zachodu, nie zbuntowała się, to

nalazłoby zadać pytanie – dlaczego? A odpowiedź jest prosta – bo Zachód i Ukraina, z Polską w pierwszym szeregu, nie prowadzi wojny z „reżimem” Putina, ale z całą Rosją, jej tożsamością, kulturą i pamięcią historyczną. Jeśli przeciętny rosyjski inteligent dowiaduje się, że odwołuje się koncerty **Piotra Czajkowskiego**, zamyka Muzeum Bułhakowa w Kijowie, ruguje język rosyjski itp. – to nie może być entuzjastą „wolnego świata” i wypchniętej do roli awangardy tego „wolnego świata” Ukrainy, której na sucho uchodzi obecnie wszystko, z całym bagażem banderyzmu i szowinizmu włącznie. Obaj rozmówcy wiele mówili o Cerkwi prawosławnej w Rosji, raczej w szyderczym tonie i lekceważąco. Tymczasem za miedzą tworzy się na siłę i przy pomocy siły „wolną” ukraińską Cerkiew, a starą, czyli Ukraińską Cerkiew Prawosławną, powiazaną kanonicznie do niedawna z Patriarchatem Moskiewskim, po prostu brutalnie prześladowe w bolszewickim stylu. I na ten temat ani słowa. To wszystko sprawa, że ta książka nie służy zrozumieniu tego co się obecnie dzieje, tak w Rosji, jak wokół niej. A szkoda.

[Jan Engelgard](#)

Burzyciele historii



W Głubczycach na Opolszczyźnie został rozwalony przez hunwejbínów spóźnionego antykomunizmu pomnik poświęcony żołnierzom Armii Czerwonej. Wzniesiony został on już w 1945 roku i upamiętniał 676 żołnierzy Armii Czerwonej 1 Frontu

Ukraińskiego, którzy polegli w walkach o miasto Leobschütz z hitlerowskimi Niemcami.

Pomnik nie tylko został zlikwidowany, ale uczyniono to po raz kolejny w formie jakiegoś tandetnego jarmarcznego przedstawienia. Pokaz ten był firmowany przez szkodliwy i kosztowny Instytut Pamięci Narodowej. Emitowała to telewizja. Dla mnie najbardziej kuriozalnym był moment gdy styropianowy kombatan i telewizyjny celebryta rozbijający kilofem rytualne fragment pomnika. Budzi to najgorsze skojarzenia z historii jak i współczesności.

W ciągu ostatniego roku zburzono w Polsce 28 pomników, które upamiętniały radzieckich żołnierzy. Trudno zrozumieć tę dintojrę soldaruchów nawet jeśli miałyby ona manifestować niechęć rządzących do aktualnych działań Federacji Rosyjskiej. I to z trzech zasadniczych powodów. Po pierwsze, pomniki upamiętniają żołnierzy radzieckich, a nie tylko rosyjskich – a więc również np. Ukraińców walczących z Niemcami. Po drugie, w Armii Czerwonej służyło w różnych okresach ok. 220 000 Polaków. W 1943 roku ok. 25 000 Polaków z Armii Czerwonej zasiliło szeregi I Armii Wojska Polskiego. Sam takich ludzi poznałem np. żołnierza Korpusu Ochrony Pogranicza Antoniego Jodkiewicza. Nosił on obok polskich odznaczeń Order Czerwonego Sztandaru czy Ojczyźnianej Wojny. Po trzecie, zupełnym szaleństwem jest już usuwanie pomników, tych żołnierzy co walczyli z III Rzeszą na terenach ziem odzyskanych i zdobytych dla Polski. To pewien rodzaj depolonizacji.

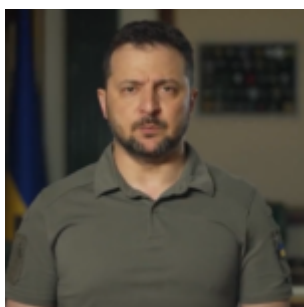
Problem nie tylko dotyczy pomników upamiętniających żołnierzy radzieckich. Zlikwidowano w ostatnich latach pomniki poświęcone żołnierzom Wojska Polskiego (WP), Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) i Milicji Obywatelskiej (MO), którzy walczyli z UPA. Znam przypadki, że burzono pomniki na których upamiętnieni byli również żołnierze Armii Krajowej czy widniał napis Monte Cassino.

Takie działania mają znaczenie i konsekwencje w polityce międzynarodowej. Strona polska musi sobie zdawać z tego

sprawę. Za jakiś czas, co możemy przewidzieć z dużym prawdopodobieństwem zacznie się rozbiórka polskich pomników Rosji. I mam nadzieję, że na tym upamiętniającym wypadek lotniczy w Smoleńsku się skończy. Ale może być znacznie gorzej. Będzie to dla nas Polaków bardzo bolesne.

[Łukasz Marcin Jastrzębski](#)

Ukraina pokazała Polsce kły



W piątek (28.04.2023) wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Valdis Dombrovskis poinformował, że KE podpisała z Bułgarią, Polską, Rumunią, Słowacją i Węgrami porozumienie dotyczące tranzytu i importu ukraińskich produktów rolno-spożywczych. W myśl tego porozumienia wycofane zostaną wprowadzone przez te państwa rozporządzenia o zakazie importu ukraińskich produktów, przy czym zastosowane zostaną „wyjątkowe środki ochronne dla czterech produktów: pszenicy, kukurydzy, rzepaku i ziaren słonecznika”. Jak wyjaśnił komisarz UE ds. rolnictwa Janusz Wojciechowski, tych produktów nie będzie można docelowo wwozić do państw objętych porozumieniem, ale będzie możliwy tranzyt na cały rynek unijny. Co ciekawe, Wojciechowski mówił o pięciu produktach, wymieniając też olej słonecznikowy. Ale okazuje się, że olej został w ostatniej chwili skreślony z listy po telefonicznej rozmowie ukraińskiego premiera, Denysa Szmyhala, z przedstawicielami KE.

– Jest deklaracja KE, że te wszystkie pozostałe produkty, poza tymi pięcioma najbardziej wrażliwymi, będą analizowane i możliwe jest zastosowanie klauzuli bezpieczeństwa, która jest zawarta w tym rozporządzeniu liberalizującym handel z Ukrainą – powiedział Wojciechowski. Zastosowanie klauzuli bezpieczeństwa to po prostu zakaz importu lub przywrócenie taryf. – Popieram to, żeby w stosunku do drobiu taką procedurę przeprowadzić – oświadczył Wojciechowski i przypomniał, że ukraińskie mięso drobiowe miało kwotę taryfową 90 tys. ton na całą UE. – Jeśli okaże się, że na tym rynku rzeczywiście są poważne zakłócenia, jest możliwość przywrócenia takiej taryfy, ale to nie jest jeszcze w tej chwili decydowane – wyjaśnił.

W ramach zawartego porozumienia Bułgaria, Polska, Rumunia, Słowacja i Węgry otrzymają pakiet pomocowy w wysokości 100 milionów euro, przy czym muszą się tą kwotą podzielić. Jest to kwota śmieszna, zważywszy na fakt, że minister rolnictwa Robert Telus zapowiedział, iż pomoc dla polskich rolników, którzy ponieśli straty w wyniku napływu do Polski ukraińskich produktów, ma wynieść 10 miliardów złotych.

Jak na porozumienie w sprawie importu zareagował prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski? Oto jego wpis na Twitterze: *Odbyłem telefoniczną rozmowę z szefem Rady Europejskiej Charlesem Michelem. (...) Omówiliśmy zakazu importu ukraińskich produktów rolnych, wprowadzony przez niektóre sąsiednie państwa. Wyraziłem głębokie zaniepokojenie takimi decyzjami i podkreśliłem, że te kroki są rażącym naruszeniem umowy stowarzyszeniowej i traktatów założycielskich UE. Zaapelowałem o znalezienie rozwiązania tej sytuacji, uwzględniającego prawodawstwo UE, umowę stowarzyszeniową i interesy wszystkich stron.*

A teraz wpis Zełenskiego na Telegramie informujący o tej samej rozmowie z szefem RE: *Szczegółowo omówiliśmy sytuację wokół zakazu wwożenia ukraińskiej produkcji rolnej, wprowadzonego przez niektóre sąsiednie państwa. Sztuczne i bezprawne ograniczenie handlu z Unią Europejską uderza w Ukrainę, która*

sprzeciwia się rosyjskiej agresji, zarówno gospodarczo jak i politycznie. Jestem przekonany, że w warunkach wojny z Rosją Ukraina, jako kandydat do członkostwa w UE oraz Unia Europejska powinny przestrzegać zapisów umowy stowarzyszeniowej i zasad wspólnego rynku UE.

Natomiast podczas swojego codziennego wystąpienia do narodu Zełenski powiedział: Przedyskutowaliśmy z przewodniczącym Rady Europejskiej sytuację wokół destrukcyjnego, moim zdaniem, wprowadzonego przez niektóre państwa zakazu wwożenia naszych produktów rolnych. Podkreślam, że to nie tylko narusza obowiązującą umowę stowarzyszeniową między Ukrainą a UE, ale też daje Kremlowi niebezpieczną nadzieję na to, że w naszym wspólnym europejskim domu czyjeś błędne decyzje mogą przeważać nad wspólnymi interesami. Teraz, gdy Rosja narusza wolność handlu, próbując zablokować dostawy produktów rolnych na światowe rynki, to nie czas, by ktokolwiek szedł śladem państwa-zła, robił coś podobnego. Trzeba znaleźć normalne, konstruktywne wyjście w duchu europejskim z tej niełatwej sytuacji; takie decyzje, które uwzględniałyby interesy wszystkich naszych krajów i Europy ogółem.

Na oświadczeniach się nie skończyło i w sobotę (29.04.2023) rzecznik ukraińskiego MSZ Oleg Nikołenko poinformował, że Ukraina złożyła w ambasadzie RP i przedstawicielstwie UE w Kijowie oficjalne noty protestacyjne w sprawie ograniczeń w eksporcie ukraińskich produktów rolnych. – Takie ograniczenia, bez względu na to, jak bardzo są uzasadnione, są niezgodne z umową stowarzyszeniową między Ukrainą a UE oraz zasadami i normami jednolitego rynku UE. Istnieją wszelkie podstawy prawne do natychmiastowego wznowienia eksportu ukraińskich towarów rolnych do Polski, Rumunii, Węgier, Słowacji i Bułgarii, jak również do kontynuacji niezakłóconego eksportu do innych krajów członkowskich UE i ogólnie niezakłóconego tranzytu wszystkich ukraińskich produktów do innych krajów, zarówno w granicach UE, jak i poza nią – powiedział Nikołenko.

Reasumując: jeśli nie zgodzimy się na otwarcie granicy dla

wwozu wszystkich ukraińskich produktów rolnych, to jesteśmy „ruskimi onucami”. Gdy Polska, Rumunia, Węgry, Słowacja i Bułgaria zaczęły bronić swojego rolnictwa, Ukraina natychmiast pokazała kły. Dajcie palec, dajcie całą rękę, dajcie wszystko!

Bardzo chciałabym zobaczyć teraz miny wszystkich tych, którzy opętani ukrajinofilskim amokiem krzyczeli, że w polskim interesie leży bezwarunkowe wspieranie Ukrainy, a benzyna może być i po 10 złotych, byle nasi ukraińscy „bracia” pokonali Moskała. Każdy, kto miał odwagę powiedzieć, że interesy Polski i Ukrainy nie są tożsame, był stygmatyzowany jako „ruska onuca”. Każdy, kto ostrzegał, że pokonania Rosji nie będzie, a Polska zostanie z gołym tyłkiem, był wyzywany najgorszymi obelgami. Każdy, kto przestrzegał, że – prędzej czy później – Ukraina pokaże Polsce kły, był oskarżany o szerzenie mowy nienawiści. I co teraz?

Aby zrozumieć, co się dzieje, trzeba wiedzieć, że otwarcie granicy UE dla bezcłowego i bezkontyngentowego importu produktów rolnych z Ukrainy, było otwarciem drogi dla ekonomicznej ekspansji ukraińskich oligarchów i zagranicznych koncernów, które wykupiły ziemię na Ukrainie, a przy produkcji rolnej stosują środki zakazane w UE. Mamy zatem dwa zagrożenia: zagrożenie dla polskiego rolnictwa ze strony nieuczciwej konkurencji i zagrożenie dla polskiego konsumenta, który otrzymuje żywność szkodliwą dla zdrowia. Natomiast Zełenski jest tak bezczelny, że oskarża Polskę o pójście „śladem państwa-zła” i żąda wznowienia wwozu wszystkich ukraińskich produktów rolnych powołując się na unijne traktaty. Ukraina nie jest jeszcze członkiem UE, ale już zachowuje się tak, jakby nie tylko nim była, ale miała też prawo rozstawiać wszystkich po kątach. Nie trzeba było długo czekać, żeby ostrzeżenia „ruskich onuc” zaczęły się spełniać.

Dwa tygodnie temu minister finansów Magdalena Rzeczkowska poinformowała, że całkowita kwota wydatków Polski na wsparcie Ukrainy wyniosła do 2% PKB, czyli ok. 50 miliardów złotych. Rzeczkowska przyznała też, że Polska nie otrzymała części

pieniędzy, które Unia Europejska miała nam przekazać na ten cel. Teraz mamy pozwolić na upadek polskiego rolnictwa, żeby ukraińscy oligarchowie i zagraniczne koncerny produkujące żywność na Ukrainie miały zbyt dla swoich towarów. Bo przecież w całej tej aferze nie chodzi o ratowanie świata od głodu, tylko o to, co zawsze, czyli o pieniądze. Cwaniaki jak zwykle zarobią, a frajerzy jak zwykle stracą. A „ciemnemu ludowi” opowie się bajki o walce za „wolność naszą i waszą”.

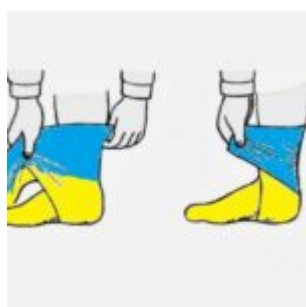
Pora otrzeźwieć i zacząć posługiwać się rozumem, a nie emocjami. Wojna na Ukrainie trwa już ponad rok i nie wiadomo, jak długo jeszcze potrwa. Jedno jest pewne: Ukraina to nie tylko studnia bez dna, do której wrzucamy dziesiątki miliardów, ale też bezczelny gracz w walce o swoje interesy. A polskie władze zostały złapane w pułapkę własnych deklaracji o bezwarunkowej konieczności wspierania Ukrainy aż do ostatecznego zwycięstwa, którym ma być odbicie Donbasu i Krymu. Prezydent Andrzej Duda wielokrotnie deklarował, iż „głęboko wierzy” w takie zwycięstwo. W takie zwycięstwo ewidentnie nie wierzy już prezes PiS Jarosław Kaczyński, który cztery dni temu stwierdził: *Nie wiemy, jak może się zakończyć wojna na Ukrainie. Są przesłanki, żeby sądzić, że ona może się zakończyć kompromisem, a nie rozstrzygnięciem ostatecznym.*

Dobrze, że prezes PiS w końcu zauważył tę oczywistą oczywistość, za powiedzenie której było się oskarżanym o działalność na rzecz Kremla. Szkoda tylko, że zauważył to dopiero teraz, gdy polscy rolnicy dostali po głowie, a Ukraina żąda, żeby dostali jeszcze bardziej. To jest analogiczna sytuacja do tej, gdy Kaczyński zachwycał się Izraelem i razem z bratem pozwalał Żydom wchodzić Polsce na głowę, a potem był zaskoczony, gdy Żydzi rozpętali aferę na cały świat po nowelizacji ustawy o IPN. Teraz przerabiamy ten sam scenariusz z Ukrainą, z którą niektórzy chcieli już budować unię, żeby reaktywować Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Mam nadzieję, że afera zbożowa i obecna postawa ukraińskich władz będzie kubłem zimnej wody wylanej na te ukrainofilskie głowy. Oby z tej

afery był choć taki pożytek!

[Źródło](#)

Ile ma kosztować Polaków zwycięstwo Ukrainy?



29.04.2023 roku IPN przeprowadziło debatę z udziałem historyk Ewy Siemaszko, redaktora Pawła Lisickiego i geostratega Marka Budzisz. Rozmowa dotyczyła pamięci o ludobójstwie na Wołyniu. Za sprawą Marka Budzisz rozmowa przeszła z ludobójstwa na geostrategiczną ocenę sytuacji bieżącej. Dużym zaskoczeniem było przyznanie przez Marka Budzisz, że Ukraina wojnę przegrywa. W zasadzie jest to teza, którą głoszę od pół roku i opiera się na obserwacji, że odbicie Donbasu na chwilę obecną jest niezwykle trudne, z uwagi na to, że nawet jeżeli Rosja wycofa swoje wojska, to zostaną tam struktury separatystów, którzy dalej będą toczyć wojnę domową. Wnioski z tego faktu wyciągam zupełnie inne od Marka Budzisz.

Budzisz forsował przez całą debatę tezę, że geostrategia i współdziałanie z Ukrainą jest ważniejsze od kwestii historycznych. Wydaje mi się to całkowicie pozbawione realizmu. Na czym innym powinniśmy budować swoje geostrategiczne bezpieczeństwo jak właśnie na realiach historycznych? Jeżeli wbrew wszystkim przesłankom będziemy

cały czas realizować jeden obrany cel, czyli drogę do całkowitego zwycięstwa Ukrainy, to co się stanie, kiedy ten cel osiągnięty nie zostanie? Wtedy skończymy z przysłowiową ręką w nocniku. Niemcy i Francuzi tak zbudowali własne bezpieczeństwo międzynarodowe, że są w stanie dostosować politykę państwa do każdej sytuacji. Rząd PiS nie jest przygotowany na żadną ewentualność porażki własnej polityki wobec Ukrainy.

Paweł Lisicki porównał działanie obecnej polskiej elity do działań władz PRL, które przedkładały dobre stosunki z ZSRR nad politykę pamięci o Katyniu. W tym momencie Marek Budzisz się oburzył i stwierdził, że Paweł Lisicki prowadzi „prorosyjski tygodnik”. Strateg uważa, zresztą jak wielu innych, że jakiegokolwiek twierdzenia, że Polska ma inne interesy od Ukrainy, to rosyjska propaganda. Przy takiej mentalności rozum jest w więzieniu własnych urojeń i nic nie może go przekonać do zmiany opinii.

Dlaczego mamy obowiązek pamiętać o zbrodni wołyńskiej? To nie jest jakiś suchy fakt z naszej historii, tylko efekt wieloletniej indoktrynacji narodu ukraińskiego, która miała charakter pogański, jak zauważył Paweł Lisicki. Wyrugowała ona etykę chrześcijańską i wmawiała, że dla dobra państwa można dokonać każdej zbrodni. Ta narracja jest obecna na Ukrainie do dzisiaj. Marek Budzisz był głuchy na wszystkie te argumenty i forsował niebezpieczną wizję dania przez Polskę jakichś gwarancji Ukrainie, a nawet wspomniał o tym, że możemy wysłać własny kontyngent na Ukrainę w przyszłości, ale w żaden sposób nie doprecyzował, co by to miało oznaczać.

Po tej debacie odniosłem dziwne wrażenie, że historycy i trzeźwi publicyści swoje, a stratedzy i władze swoje. Obecna polityka Polski całkowicie przedkłada interesy Ukrainy nad interes Polaków. Tak, trwa wojna i należy się zachować po chrześcijańsku poprzez pomoc humanitarną. Ślepe wysyłanie pojazdów opancerzonych, wszelkiego rodzaju broni, a co najgorsze zapomnienie o tym, że państwo Polskie ma własne

interesy, wypisuje obecnych rządzących nie tylko ze zdrowej etyki chrześcijańskiej, ale jeszcze odbiera im zdrowy rozsądek. Dążenie do zwycięstwa Ukrainy za wszelką cenę, nie leży w interesie narodu polskiego, a także zagraża naszemu bezpieczeństwu.

[Źródło](#)

Nowe przepisy wdrażające FitFor55 przyjęte przez PE. Koszt dla Polski to 189 mld euro!



We wtorek (18.04.2023) Parlament Europejski przyjął kluczowe przepisy dla osiągnięcia unijnego celu klimatycznego na 2030 roku w ramach programu FitFor55, mającego zmniejszyć emisje CO₂ w UE o przynajmniej 55% w porównaniu z poziomem w 1990 roku. Za przyjęciem tych przepisów głosowali wszyscy polscy eurodeputowani z tzw. opozycji totalnej.

Nowe przepisy obejmują reformę unijnego systemu handlu emisjami CO₂, wprowadzają mechanizm dostosowywania cen na granicach oraz nowy Społeczny Fundusz Klimatyczny.

Reforma systemu ETS (przyjęta stosunkiem głosów 413 do 167,

przy 57 wstrzymujących się) polega na tym, że bezpłatne uprawnienia do emisji w systemie handlu emisjami (ETS) mają być stopniowo znoszone począwszy od 2026 roku, sektory już objęte systemem mają do 2030 roku obniżyć poziom emisji gazów cieplarnianych o 62% w porównaniu z poziomem w roku 2005, a od 2027 roku będzie obowiązywać nowy system handlu emisjami ETS II dla paliw, które wykorzystuje się w transporcie drogowym i do ogrzewania budynków. Jest to podatek, który zostanie nałożony na właścicieli samochodów i domów.

Parlament zagłosował też głosował za włączeniem do ETS emisji gazów cieplarnianych z sektora żeglugi morskiej (500 głosów za, 131 przeciw, 11 posłów wstrzymało się od głosu). Europosłowie zgodzili się także na przegląd ETS w odniesieniu do lotnictwa (463 głosów za, 117 przeciw, 64 posłów wstrzymało się od głosu). Oznacza to drastyczną podwyżkę kosztów transportu morskiego i lotniczego.

Stosunkiem głosów 487/81 przy 75 wstrzymujących się PE wprowadza nowy instrument, który ma "zapobiegać ucieczce emisji, chronić przemysł unijny i podwyższyć poziom ambicji w dziedzinie klimatu na świecie". Ten nowy instrument to **unijny mechanizm dostosowywania cen na granicach z uwzględnieniem CO2 (CBAM)**, czyli podatek nakładany na towary importowane do UE. Nowy CBAM obejmie takie towary, jak żelazo, stal, cement, aluminium, nawozy, elektryczność i wodór. Systemem zostaną objęte w pewnych warunkach także emisje pośrednie. Importerzy wspomnianych towarów będą musieli zapłacić różnicę pomiędzy opłatą emisyjną w kraju produkcji a ceną uprawnień do emisji w unijnym ETS. CBAM będzie wprowadzany stopniowo w latach 2026–2034, w miarę jak będą wycofywane bezpłatne uprawnienia do emisji w ETS.

Stosunkiem głosów 521/75 przy 43 wstrzymujących się posłowie przyjęli porozumienie z państwami członkowskimi o **utworzeniu w 2026 roku unijnego Społecznego Funduszu Klimatycznego**, który "ma zapewnić sprawiedliwą i nastawioną na włączenie społeczne transformację klimatyczną". Z funduszu będą korzystać

gospodarstwa domowe w trudnej sytuacji, mikroprzedsiębiorstwa i użytkownicy transportu, których szczególnie dotyczy ubóstwo energetyczne i transportowe. Po pełnym wdrożeniu funduszu będą go zasilać wpływy z aukcji uprawnień do emisji do kwoty 65 miliardów euro. Dodatkowe 25% będzie pochodzić z zasobów krajowych (do szacunkowej kwoty 86,7 miliarda euro).

Teksty przepisów musi teraz zatwierdzić Rada. Zostaną one następnie opublikowane w Dzienniku Urzędowym Unii Europejskiej i wejdą w życie 20 dni po publikacji.

Jaki będzie koszt wdrożenia tych przepisów?

Według [analizy sporządzonej przez ekspertów banku Pekao S.A.](#) koszt tych zmian dla Polski do 2030 roku to dodatkowe 189 miliardów euro w stosunku do celu klimatycznego FitFor40. Natomiast ogólny koszt „zielonej transformacji” to 527 mld euro.

Dodatkowe koszty do 2030 r, mld €				
		Scenariusz Fit for 40	Scenariusz Fit for 55	Różnica
Energetyka				
a) wytwarzanie prądu	koszty ETS	33,2	85,3	52,1
b) wytwarzanie ciepła	koszty ETS	10,0	24,0	14,0
łącznie	niezbędne inwestycje	186,0	226,0	40,0
Przemysły energochłonne				
	koszty ETS	9,1	25,6	16,5
Sektor transportu drogowego				
	Koszty ETS	-	5,6	5,6
Gospodarstwa domowe				
a) transport indywidualny	koszty ETS	-	10,4	10,4
b) emisje z budynków	koszty ETS	-	8,4	8,4
c) wzrost efektywności energetycznej	niezbędne inwestycje	99,6	142,2	42,6
Budynki niemieszkalne				
			1,6	1,6
Łącznie		338,0	527,5	189,0

Na to wszystko zgodził się premier Mateusz Morawiecki, który nie zawetował ani Zielonego Ładu, ani programu FitFor55.

[Źródło](#)

Pryncypia propagandy wojennej

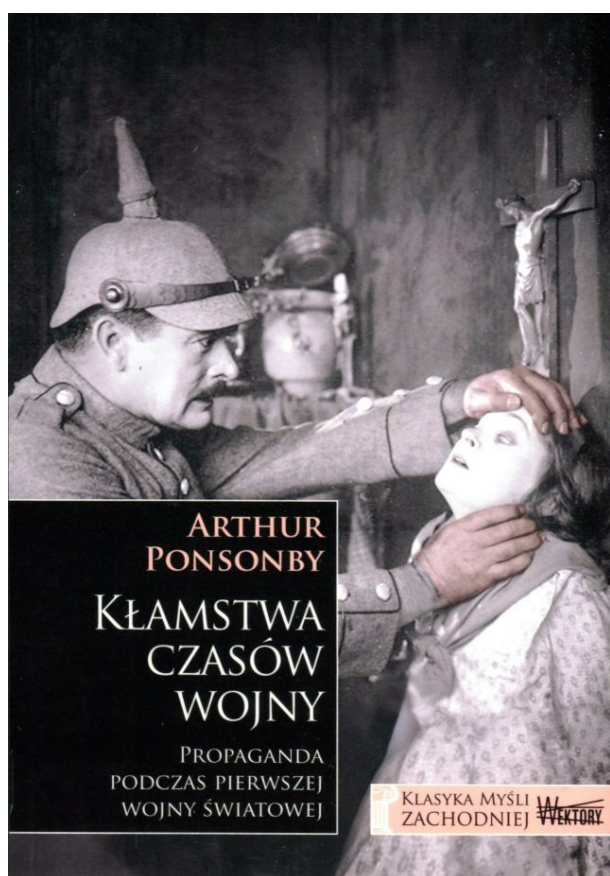


Wojna rosyjsko-ukraińska, jak niemal każdy zaistniały w historii konflikt zbrojny, „żywi” się słowem i obrazem. Także ona pokazuje równocześnie to co najlepsze, jak i najgorsze w człowieku, a zarazem demitologizuje i demonizuje przeciwnika, zaś ze „swoich” czyni bohaterów lub herosów.

Wyznacza przy tym wyraźny podział na „My” – dobrzy, broniący jedynie słusznej sprawy oraz „Oni” – źli uzurpatorzy, wyznawcy i żołdacy „fałszywej sprawy”. Nowoczesna propaganda militarystyczna narodziła się – z „potrzeby chwili” – w kontekście Wielkiej Wojny. To wówczas po spontanicznym dla wszystkich stron konfliktu na Froncie Zachodnim w końcu grudnia 1914 roku „rozejmie bożonarodzeniowym” podjęto wysiłek „informacyjny”, w ramach którego rozpoczęto kampanię deprecjacji i dehumanizacji przeciwnika „po drugiej stronie barykady”, który w opinii decydentów przestawał być człowiekiem, a stawał się jedynie „bestią w ludzkim ciele”.

Generalnie tego rodzaju stratyfikacji informacyjnej towarzyszyło założenie, że celem nadrzędnym jest maksymalizowanie „skłonności” żołnierzy do walki oraz mobilizowanie całych społeczeństw na rzecz zwiększonego wysiłku wojennego, na rzecz „zwycięstwa”. Zasadniczo wspomniane elementaria obowiązują po dziś dzień, a pełnoskalowa wojna ukraińsko-rosyjska nie jest tu bynajmniej wyjątkiem.

Podstawowe imperatywy i przesłanki propagandy wojennej sformułował sir **Artur Ponsonby** w klasycznej już pracy: *Kłamstwa czasów wojny. Propaganda podczas pierwszej wojny światowej* (wyd. polskie: wyd. „Wektory”, Wrocław 2022), wydanej po raz pierwszy w 1928 roku i z powodzeniem wykorzystanej przez aliantów w czasie II wojny światowej. Następnie na podstawie wspomnianej pracy **Anne Mettewie-Morelli** opracowała zasady: *Principes élémentaires de propagande de guerre (utilisables en cas de guerre froide, chaude ou tiède...)* (edit. „Labour”, Bruxelles 2001), w których nakreśliła ramy analityczne i medioznawcze służące weryfikacji natury konfliktów zbrojnych w perspektywie temporalnej i komparatystycznej. Wspomniany kanon sprowadza się zatem do dziesięciu założeń – swego rodzaju „dekalogu” technik manipulacyjnych z zakresu propagandy wojennej – które Autor przeanalizuje w kontekście wojny ukraińsko-rosyjskiej rozgrywającej się po 24 lutym 2022 roku:



1. **My nie chcemy wojny, tylko się bronimy** – to przesłanie pokazuje obywatelom konkretnego kraju, że walczą w obronie

swoich „świętości”, w nadziei na lepszą i bezpieczną przyszłość. Otóż z perspektywy Ukrainy po zwycięstwie EuroRewolucji (Rewolucji Godności) w 2014 roku Rosja dopuściła się złamania postanowień memorandum budapeszteńskiego i rozpoczęła agresję, która po 24 lutym 2022 roku zamieniła się w pełnoskalową inwazję. Jej celem jest zasadniczo oderwanie prowincji rosyjskojęzycznych oraz ustanowienie „państwa zależnego” na wzór Białorusi. Natomiast druga strona postrzega EuroMajdan jako zamach stanu, który z pomocą USA oraz niektórych krajów UE doprowadził do usunięcia od władzy legalnego prezydenta, prześladowań ludności rusofońskiej – dlatego też, zgodnie zresztą z doktryną Władimira Putina z 2008 roku, rozpoczęła ona wspomnianą interwencję zbrojną. Pokłosiem starcia ukraińskiego nacjonalizmu z rosyjskim neoimperializmem, jest zatem aneksja Krymu oraz fantazmat Noworosji (2014–2015);

2.Odpowiedzialność za wybuch wojny ponosi wyłącznie przeciwnik – żadne państwo, ani też jego przywódca, nie są skłonni przyznać publicznie, że za wzniosłymi hasłami mogą kryć się zwykłe ludzkie słabości, niedomówienia, uprzedzenia lub animozje, określone aspiracje geopolityczne, pozycjonowanie międzynarodowe, walka o dominację lub strefy wpływów, dostęp do określonych zasobów. Dlatego też „ubiera się” wspomniane motywacje w narracje typu „walki o pokój”, „walki o sprawiedliwość”. Motywując swój atak po 24 lutym 2022 roku, Kreml powoływał się nie tylko na prawo do samostanowienia narodowego Donbasu, lecz wskazywał, że po 2015 roku strona ukraińska dopuściła się licznych „zbrodni wojennych”, metodycznie ostrzeliwała obszar „Republik Ludowych” oraz planowała na nie atak. Propaganda rosyjska prezentuje zatem obecny konflikt, jako działanie wyprzedzające, niemal „operację przywracającą pokój”. Oczywiście, druga strona zaprzecza tego rodzaju oskarżeniom, wskazując na fakt, iż w gruncie rzeczy chodzi o dezintegrację terytorialną kraju w obliczu faktycznej reorientacji geostrategicznej oraz odbudowę strefy wpływów pod pretekstem

obrony Świata Ruskiego;

3.Przywódca naszego wroga jest ze swej natury wcielonym złem – wspomniana demonizacja nie jest niczym zaskakującym z perspektywy historycznej, kiedy to wspomnianych decydentów przedstawiano wprost jako „pomioty Szatana”, które odwołują się do nienawiści, okrucieństwa, terroru i agresji. W propagandzie (pro)ukraińskiej prezydent Władimir Putin jest zestawiany w jednym szeregu z Adolfem Hitlerem czy też Josifem Stalinem. Na jej użytek ukuto także neologizm „rasyzm”, by wykazać narastanie w samej Rosji tendencji neototalitarnych. Problem w tym, że i druga strona nie pozostaje dłużna i sama nie przebiera w inwektywach: prezydent **Wołodymyr Zełeński** jest określany epitetami typu: narkoman czy nazista, choć paradoksalnie on sam jest pochodzenia żydowskiego. W rezultacie wspomnianej „walki narracji” – o ile potraktować je dosłownie – okazuje się, że w czasie analizowanej wojny rosyjscy „faszyści” walczą z ukraińskimi „nazistami”. Doprawdy trudno o większą ironię ze strony Klio!;

4.Bronimy słusznej sprawy, a nie partykularnych interesów – często mamy w tym przypadku do czynienia z mitologizacją wojny, w ramach której eksponuje się szczytne cele, o które jakoby toczymy wojnę, a równocześnie ukrywa prawdziwe – często wręcz jednostkowe – motywy czy inspiracje. Zarówno Ukraina, jak i Rosja, prezentują stanowisko, iż obecny konflikt to „zderzenie wartości”: demokracji liberalnej z jej hasłami przeciw cywilizacji rusko-prawosławnej. Problem jednak w tym, że każda strona słuszność „swojej sprawy”, jak i wartości strony przeciwnej interpretuje po swojemu i na jej niekorzyść. Demonizacja przeciwnika ma zatem z jednej strony przysłonić za pomocą „mgły wojennej” rywalizację o dostęp do określonych zasobów naturalnych czy bogactw obszaru nadczarnomorskiego, repozycjonowanie wielkich mocarstw w kontekście zmierzchu liberalnego (nie)ładu globalnego, z drugiej zaś – ukryć własne błędy geopolityczne lub zaniechania w polityce wewnętrznej. „Uznanie Rosji – pisze Andrew Bacevich – za [...] wroga

cywilizowanego świata skutecznie osłabiło pilną potrzebę przyjrzenia się naszym własnym wartościom [...]”¹. Zresztą z kontekście zaangażowania Polski w wojnę ukraińsko-rosyjską można retorycznie zapytać: o jakie „wartości europejskie” walczy rzekomo Ukraina? Czy o te klasyczne, jednoznacznie kojarzone z dorobkiem cywilizacji łacińskiej, czy też te odwołujące się do współczesnej unijnej ojkofobii;

5. Agresor prowadzi politykę eksterminacji, my zaś popełniamy błędy bez złych intencji – jesteśmy skłonni przypisywać przeciwnikowi wszelkiego rodzaju nadużycia, złe intencje oraz niegodziwości, a z drugiej strony bagatelizować własne zaniedbania, zaniechania lub działania w złej woli, jako działania niecelowe, wynikające z pomyłki lub niefrasobliwości. Do wiadomości publicznej dotarły już liczne wieści o zbrodniach wojennych, jakich dopuścili się Rosjanie w Buczy czy też Irpieniu. Oczywiście kontrpropaganda nie pozostaje w tym przypadku dłużna i sama oskarża Ukraińców o podobne działania lub fałsyfikowanie rzeczywistości. Tymczasem Niezależna Międzynarodowa Komisja Śledcza ds. Ukrainy przy Radzie Praw Człowieka ONZ w raportach z 15 i 24 marca 2023 roku stwierdza, że obie walczące ze sobą strony dopuszczały się naruszeń zwyczajów i praw wojennych szczególnie w zakresie prześladowania jeńców wojennych, wykorzystywania obiektów cywilnych do działań wojskowych, czy nieuzasadnionych ataków na miejscową ludność [2];

6. Przeciwnik używa nielegalnej broni i nie szanuje zasad prowadzenia wojny – wskazuje to na fakt, iż wróg używa broni zakazanej przez traktaty międzynarodowe, posiada „niesprawiedliwą” przewagę ilościową lub jakościową nad „naszym” wojskiem, stosuje zakazane metody walki, uświadamia obywateli, że „my” prowadzimy konflikt w sposób bardziej wyważony, humanitarny i jesteśmy bardziej honorowi (nawet w obliczu „aktu agresji”). Faktoidy tego rodzaju są eksponowane przez propagandę wojenną, i to pomimo braku jednoznacznych dowodów, lub zaistnienia poważnych wątpliwości co do

potencjalnego stosowania „owych broni” oraz okoliczności ich użycia. W tym przypadku trzeba odnotować fakt, iż jednym z pretekstów pełnoskalowej inwazji było oskarżenie o stworzenie na Ukrainie – przy pomocy i protektoracie USA – sieci laboratoriów, które miały rzekomo pracować nad bronią chemiczną i biologiczną nowej generacji. Także sugerowano prace nad bronią jądrową, szczególnie zaś „brudną bombą”.

Z drugiej zaś strony nie należy jednak zapominać o rosyjskiej doktrynie „deeskalacji poprzez eskalację”, czyli scenariuszu użycia taktycznej broni jądrowej. Zresztą widmo użycia tej ostatniej ciągle wraca jak bumerang w propagandzie. Dlatego też „niesprawiedliwość” zasad analizowanej wojny polega także na tym, że Rosja może zupełnie bezkarnie i do woli atakować i niszczyć – za pomocą ataków rakietowych, dronowych i lotniczych – ukraińską infrastrukturę krytyczną, z drugiej zaś strony Ukraina – na wyraźne żądanie sojuszników – musi się zadowolić jedynie odpowiedziami ograniczonymi do terenów zaanektowanych, niewielkich, mających głównie znaczenie propagandowe wypadów na pograniczne tereny Federacji Rosyjskiej oraz sporadyczne ataki wewnątrz jej terytorium – w obawie przed wymknięciem się konfliktu zbrojnego spod kontroli. Znacznie mniejszego „kalibru” są z kolei obustronne oskarżenia o „nielegalne” stosowanie min lądowych oraz amunicji kasetowej;

7. W obronie naszej sprawy ponosimy nic nieznaczące straty, zaś wróg ciągle doznaje poważnych porażek i zmierza do samozatracenia – jednostronny i przejawskrawiony przekaz medialny dotyczący ogromnych dysproporcji strat ludzkich i materiałowych ponoszonych przez przeciwnika przynosi ukojenie społeczne oraz wzmacnia wiarę w słuszność i celowość dalszych działań wojennych. W praktyce prezentowane dane często idealizują rzeczywistość, malują fałszywy obraz konfliktu, zaś sami politycy często wpadają w pułapkę własnej „propagandy sukcesu”. W konsekwencji tego rodzaju narracja staje się „bronią obosieczną”, która zamiast ułatwiać polityczne

rozstrzygnięcie wojny, jeszcze bardziej ją dynamizuje.

W tym przypadku prezentowane dane ukraińskie, jak i rosyjskie, są ze sobą sprzeczne oraz przejawskrawione na niekorzyść strony przeciwnej. Tymczasem amerykańskie dane mówią o wysokich stratach w sile żywej z obu stron: ponad 120 tys. wyeliminowanych żołnierzy ukraińskich i około 200 tys. po stronie rosyjskiej. Równie wysokie są ubytki w sprzęcie bojowym, choć bilans ten jest korzystny dla Ukrainy w proporcji 1:3 a nawet 1:4; problem w tym że strona rosyjska jest w stanie znacznie szybciej uzupełnić te dysproporcje. Wrażliwym niuansiem jest również zaopatrzenie w amunicję, choć obie strony starają się eksponować niedostatki przeciwnika, a bagatelizować własne słabości logistyczne [3];

8.Wpływowi ludzie wspierają naszą sprawę – często jest i tak, że różnego rodzaju intelektualisci, artyści, celebryci, dziennikarze, politycy oraz blogerzy, których głos jest postrzegany jako wyraz opinii publicznej identyfikują się z określoną walczącą stroną, bezkrytycznie promują jej narracje oraz „grają na emocjach” szarego człowieka, choć w rzeczywistości w ogóle nie mają żadnego pojęcia o realiach wojny. Za głównego orędownika sprawy ukraińskiej na arenie międzynarodowej uchodzi oczywiście sam prezydent USA Joe Biden. Polityk ten pełniąc funkcję wiceprezydenta w administracji Baracka Obamy, był właśnie odpowiedzialny za politykę wobec tego kraju, stąd też nie należy się zbytnio dziwić, iż stał się on elementem polityki powstrzymywania Rosji w czasie jego kadencji. Niestety, niezbyt jasne pozostają osobiste powiązania prezydenta USA z Ukrainą, gdyż jego syna Huntera – który zasiadał w Radzie Dyrektorów ukraińskiej firmy Burisma Holdings związanej z klanem Wiktora Janukowycza – oskarżano o klepto- czy też plutokrację [4];

9.Nasza sprawa jest jedynie słuszna – wzmiankowana zasada często znajduje ucieleśnienie w hasłach nawołujących do zwiększenia wysiłku wojennego. Według oficjalnej narracji, poszczególne narody często są wspierane pomocą jakiejś siły

wyższej, odwołują się do jej istnienia lub wręcz walczą w jej imieniu. Walczą i giną zatem w imieniu jakiegoś boga, charyzmatycznego lidera, „przeznaczenia narodowego” lub innej wyższej idei, co sprawia, że żołnierzy przedstawia się jako reprezentantów sfery sacrum, walczących o „świętą sprawę”. Nie należy się zatem dziwić, iż Ukraina prezentuje swoich żołnierzy jako walczących ze złem o przyszłość całej Europy, oraz odwołuje się do takich haseł jak: „Chwała Ukrainie! Bohaterom chwała!”. Choć samo zawołanie ma swe początki w okresie ukraińskiej rewolucji narodowo-społecznej z lat 1917-1921, to jednoznacznie bywa kojarzone z nacjonalistami spod znaku OUN. Z kolei Rosja odwołuje się do etymologii Świętej Rusi czy też Świata Ruskiego [5];

10. Ktokolwiek poddaje w wątpliwość naszą propagandę, sprzyja wrogowi i jest zdrajcą – istotą propagandy jest jednoznaczność i jednolitość przekazu informacyjnego, który budując spójność narracyjną (nawet pozorną), odwołuje się do pożądanych przez rządzących emocji społecznych. Wspomniana logika ma charakter zero-jedynkowy, zaś wszyscy jej intelektualni adwersarze, oponenti, a nawet pozytywnie nastawieni do „słusznej sprawy” krytycy, doświadczają czegoś, co można określić mianem alienacji narracyjnej. W tym przypadku mamy do czynienia z odwołaniem się nie tyle do faktów i ich interpretacji, lecz z próbą dyskredytacji myślących inaczej, poprzez eskalowanie negatywnych emocji oraz ataków medialnych *ad personam*, zamiast merytorycznej polemiki *ad res*. Umysł krytyczny stanowił w niedalekiej przeszłości wielką wartość samą w sobie, obecnie zaś stał się częścią cancel culture. „Dożyliśmy takich czasów, których ucisza się ludzi mądrych, żeby to co mówią, nie uraziło głupców” – mówił Albert Einstein. W samej Rosji nazywanie specjalnej operacji wojskowej wojną grozi aresztowaniem i zesłaniem, zaś u drugiej strony „podejście krytyczne” wobec Ukrainy (nawet słuszne!) oznacza narażanie się na ostracyzm i wykluczenie ze sfery informacyjnej „głównego nurtu”. Nie należy się zatem dziwić istniejącej dychotomii myślenia na użytek publiczny i prywatny wśród

dziennikarzy czy analityków nastawionych na konformizm informacyjny.

W podsumowaniu należy stwierdzić, iż w „jedynie słusznej” narracji mediów „głównego nurtu” w Polsce panuje swoisty consensus polityczny oparty o niepisane „przykazanie”: „o Ukrainie możesz mówić i pisać, co chcesz..., byle dobrze...”. Tym niemniej panują w sferze informacyjnej dwa fundamentalne przekazy, które summa summarum są ze sobą wewnętrznie sprzeczne:

- 1. Wojna ukraińsko-rosyjska po 24 lutym 2022 roku jest „naszą wojną”,** zaś zaatakowana Ukraina walczy nie tylko o własną niezawisłość państwową i integralność terytorialną w granicach z 1991 roku, lecz także broni tym samym Europę i Polskę przed zakusami ze strony rosyjskiego neoimperium. W przypadku jej upadku, lub klęski militarno-politycznej następnym celem agresji Kremla będzie zatem Polska i kraje bałtyckie – zgodnie zresztą w tbiliską mowę prezydenta Lecha Kaczyńskiego z sierpnia 2008 roku;
- 2. Polska jest bezpieczna przed agresją ze strony Rosji,** gdyż chroni nas obecność w ramach NATO oraz zaangażowanie USA na Froncie Wschodniej (Froncie Wschodnim) sojuszu. Nie odważy się ona na otwartą inwazję, gdyż doprowadziłoby to do wybuchu III wojny światowej.

Zasady logiki oraz analiza treści wymienionych „komunikatów medialnych” pokazuje jednak jałowość i fałszywość wypunktowanego przekazu: otóż jeśli pierwsza teza jest poprawna, to nieprawdziwe jest założenie drugie, gdyż jej wyznawcy nie wierzą w „moc sprawczą” i funkcję odstraszającą Paktu Północnoatlantyckiego. Dominująca narracja ostrzega także przed „niebezpieczeństwem rosyjskim” (co stanowi nota bene swego rodzaju esencję na uzasadnienie modernizacji i

zbrojeń Wojska Polskiego), nie dostrzegając kolejnej nieścisłości – te same ośrodki medialne, poszczególni autorzy notorycznie głoszą równocześnie następujące tezy: Rosja ustawicznie „dybie” na polską niepodległość, prowadzi wojnę hybrydową z Unią Europejską i grozi wreszcie agresją całemu Staremu Kontynentowi, a z drugiej strony – ta sama Federacja Rosyjska to mocarstwo militarne nr 2, honoris causa, kolos „na glinianych nogach”, zagrożony dezintegracją i dekompozycją, która wreszcie przegrywa wojnę z „niepokorną” i „nieposkromioną” Ukrainą.

Z perspektywy Kremla owa propaganda nie pozostaje oczywiście bez echa, gdyż on sam prezentuje Polskę jako państwo satelickie USA, które tylko czyha na okazję, by inkorporować tereny Ukrainy Zachodniej w granicach z 17 września 1939 roku. Z drugiej strony, w jego narracji ciągle pobrzmiewają także resentymenty historyczne – i co także brzmi nonsensownie – z których wynika, że Rosja, w przypadku zwycięstwa ukraińskiego, wyraźnie obawia się „reanimacji” Rzeczypospolitej czterech narodów.

„Blisko rok od wybuchu wojny na Ukrainie – pisze **Łukasz Warzecha** – niewiele zmieniło się w polskiej debacie. W dalszym ciągu najgłośniejsi są ci, którzy chcieliby kontynuowania jak najgłębszego zaangażowania, a nawet – wejścia Polski do tego konfliktu. Odmienne stanowisko ciągle oznacza, że ryzykujemy ściągnięcie na siebie oskarżeń o ‘rezonowanie rosyjskiej propagandy’. Przede wszystkim jednak nie istnieje dyskusja o innych wariantach zakończenia wojny niż niedookreślone ‘zwycięstwo Ukrainy’. Dziennikarze, zamiast zapraszać do rozmowy gości o różnych spojrzeniach i na chłodno konfrontować punkty widzenia pozmieniali się w gorliwych propagandystów wojennych, forsujących brutalnie jedynie słuszną wersję [...]. Tymczasem bliskość teatru działań na Ukrainie powinna nas skłonić do wyjątkowej ostrożności i ważenia każdego słowa oraz decyzji” [6].

Wspomniany „dekalog” punktuje zatem uniwersalność form i

treści przekazu propagandy wojennej, choć zasady rządzące marketingiem politycznym są bardziej złożone i skomplikowane. Nie zwalnia nas to z myślenia krytycznego o wojnie ukraińsko-rosyjskiej oraz analizowania jej w znacznie szerszym kontekście społeczno-politycznym. Trzeba przy tym także pamiętać, że propaganda to niemerytoryczny sposób argumentacji, z charakteru jest ona ściśle selektywna i odwołuje się do określonych emocji, ma je kształtować i wpływać na nie w duchu pożądanym przez kierujących państwami. Nie musi być przy tym fałszywa, choć zazwyczaj kojarzona bywa z subiektywnym postrzeganiem pewnej rzeczywistości oraz stanowi pewną formę jej interpretacji. Jest ona narzędziem prowadzenia wojny i nic nie wskazuje na fakt, że to miałoby się w dostrzegalnej przyszłości zmienić. Wręcz przeciwnie – historia współczesna pokazuje, iż infosfera stała się jednym ze znaczących teatrów konfliktów zbrojnych, być może nawet ważniejszym od tego rozgrywającego się w „normalnej rzeczywistości”; to ostatnie stwierdzenie jest szczególnie ważne w sytuacji, kiedy można wygrać wojnę w sferze medialnej (szerzej: politycznej), równocześnie przegrywając ją na polu militarnym i na odwrót. Rzeczywistość bywa bowiem częściej złożona, wielowymiarowa oraz niejednoznaczna, niż prezentują to określone narracje czy obrazy („migawki z wojny”), które odwołują się do odgórnie przyjętych założeń czy przesłanek.

dr Robert Potocki

fot. public domain

[1] Andrew Bacevich, Hipokryzja i obrona cywilizacji, „Przegląd” 13–19 III 2023, nr 11, s. 40.

[2] Report of the Independent International Commission of Inquiry on Ukraine, Human Rights Council, Geneva 15 III 2023; Report on the Human Rights Situation in Ukraine (1 VIII 2022 – 31 I 2023), United Nations Human Rights Office of the High Commissioner, Geneva 24 III 2023; Treatment of Prisoners of War and Persons Hors de Combat in the Context of the Armed

Attack by the Russian Federation against Ukraine, United Nations Human Rights Office of the High Commissioner, Geneva 24 III 2023.

[3] Marcin Piotrowski, „Pomoc wojskowo-techniczna dla Ukrainy – ocena potrzeb krótko- i średnioterminowych”, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Warszawa, grudzień 2022.

[4] Robert Walenciak, „Co Bidenowie zawdzięczają Zełenskiemu?”,
<<https://www.tygodnikprzeglad.pl/bidenowie-zawdzieczaja-zelenskiemu/>> (6 IV 2023); Maciej Zaniewicz, Relacje USA-Ukraina po zwycięstwie Joe Bidena, „Biuletyn PISM” 22 XII 2020, nr 262.

[5] Joanna Getka, Jolanta Darczewska, „Ruś porwana? Rosyjska wojna o tożsamość Ukrainy”, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2022, s. 100–165.

[6] Łukasz Warzecha, „Wojenni podżegacze”, „Do Rzeczy”, 16–22 I 2023, nr 3, s. 44–45.

[Źródło](#)

**Mordy dokonane na ludności
polskiej zamieszkującej Kresy
Wschodnie w okolicy
miejscowości Buszcze**



Parafia Buszcze wraz z pobliskimi wsiami Kuropatniki, Szumlany, Dworce, Stryhańce, Żuków, Potoczany należała do powiatu Brzeżany i leżała w dawnym województwie tarnopolskim. Była to piękna okolica z kameralnymi wzniesieniami, gdzie miejscowa ludność skupiona w gęsto położonych wsiach i małych miasteczkach wiodła spokojny żywot.

Okoliczne tereny zamieszkiwali przede wszystkim Polacy, Ukraińcy, Rusini i Żydzi trudniący się uprawą roli. Nikogo nie dziwiły mieszane małżeństwa czy domy, w których jednocześnie zamieszkiwało kilka pokoleń.



Kościół w Buszczu jeszcze przed napadem banderowców

Buszcze było znaną w okolicy parafią z charakterystycznym, prawdopodobnie najstarszym na Podolu kościołem, gdzie każdego roku 15 sierpnia na odpust ku czci Wniebowstąpienia Najświętszej Maryi Panny schodzili się mieszkańcy nie tylko z pobliskich wsi, ale i z miejscowości położonych w odległości

nawet kilkudziesięciu kilometrów. Szli piechotą rozpoczynając marsz poprzedniego dnia, by rankiem uczestniczyć we Mszy Świętej. Po drodze spalili u przychylnych gospodarzy.

W owym XIV-wiecznym kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Wniebowziętej znajdował się łaskami słynący obraz Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej. Obraz do Polski sprowadził z Rzymu Aleksander Sieniawski. Według podania podczas podróży z Włoch konie zatrzymując się w okolicy Buszcza nie chciały ruszyć z miejsca. Uznając to za proroczy znak obraz oddano do kościoła wybudowanego przez matkę Aleksandra, Katarzynę Sieniawską. Rodzina Sieniawskich podarowała do kościoła również dwa sznury pereł. W późniejszych latach przed obrazem modlił się król Jan III Sobieski. Małą kopię obrazu Matki Bożej miał w domu prawie każdy mieszkaniec Buszcza.

W Buszcu funkcjonowała nowa szkoła i świetlica, w której organizowano przedstawienia. Działała orkiestra dęta oraz chór. Wielkim przedsięwzięciem ostatnich lat była budowa dużego Domu Polskiego, gdzie mieścić się miał Urząd Gminy, Policja, Poczta, Straż Pożarna oraz siedziba Organizacji Przysposobienia Wojskowego „Strzelec”. W Domu była także sala widowiskowa mogąca pomieścić 500 osób, mleczarnia oraz sklep koła rolniczego. Otwarcie obiektu zaplanowano na wrzesień 1939 roku. Buszcze liczyło wtedy ponad tysiąc mieszkańców i było w połowie zamieszkiwane przez Polaków i Ukraińców.

Nienawiść do narodu Polskiego ze strony ukraińskich nacjonalistów narodziła się chwilę po zakończeniu I wojny światowej choć już wcześniej występowały przejawy nacjonalizmu, jak choćby walki w 1918 roku o Lwów wygrane przez Polaków. Potęgowała ją ówczesna propaganda skierowana przeciwko Polakom ze strony nazistowskich Niemiec, czy bolszewickiej Rosji.

„Ukraińscy rycerze śmierci rodzili się, wzrastali, gospodarowali razem ze swoimi sąsiadami, Polakami (...).

Przebywali blisko i wszędzie. Mieszkali w sąsiedztwie i wszystko widzieli. Dokonali tego, czego nie udało się dokonać Tatarom, Turkom i czerni Chmielnickiego. Oni, bliżsi i dalsi sąsiedzi mieszkańców kresów narodowości polskiej, zniszczyli ich siedziby ogniem i odebrali im życie karabinem, bagnetem i nożem (...). Nienawiść ta wzbierała podskórnie, jak podziemna rzeka, latami, aby nagle wydostać się na powierzchnię i zalać ziemię kresową, niczym powódź burząca wszelkie tamy moralności i wyobraźni" (1).

Mimo wszystko w czasie dwudziestolecia międzywojennego współistnienie Polaków z Ukraińcami, były względnie normalne. Około 1938 roku stosunki polsko-ukraińskie zaczęły się psuć. Ukraińcy urządzali odtąd oddzielne zabawy i tworzyli własne organizacje.

Wraz z wybuchem II wojny światowej nadeszło zło. Po 17 września 1939 roku, kiedy to armia radziecka wkroczyła do Polski już nic nie było takie same. Od tego też czasu drastycznie nasiliły się prześladowania ludności polskiej ze strony Ukraińców. Polacy bali się wychodzić z domu, a do kościoła udawali się drogą okrężną. Działo się tak mimo, że 21 września do Buszcza przyjechali przedstawiciele radzieckiej władzy oznajmiając, iż nie będzie żadnej „samoistnej Ukrainy”, a Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka, w której każdy człowiek jest równy. Co ciekawe aresztowano wtedy większych ukraińskich prowodyrów.

Pierwsza napaść na Polaków zamieszkujących okolice wsi Buszcze została zaplanowana na noc z 18 na 19 września 1938 roku. Mieszkańców uratował wtedy przejeżdżający szwadron kawalerii polskiej udający się do Buszcza. Następnego dnia jednak całe wojsko odjechało, a wraz z nimi wszyscy okoliczni policjanci. Niemal natychmiast po tym banda Ukraińców ze wsi Potoczany oraz Wierzbowa uzbrojona w siekiery, kosy i widły wtargnęła do Buszcza plądrując budynki użyteczności publicznej. Część Polaków ukryła się, pozostali byli zaskoczeni atakiem. Szczęśliwie wtedy jeszcze nikt nie zginął.

W pobliskiej wsi Żuków oddalonej o 8 kilometrów na południowy wschód od Buszcza banderowcy napadli na 8 śpiących w stodole żołnierzy polskich. Rabując im wcześniej amunicję wszystkich zamordowali. W Hinowicach, w okolicy dworca kolejowego miał miejsce kolejny napad.

Maszynista polskiego pociągu przewożącego jednym wagonem żołnierzy polskich zauważył rozkręconą szynę. Zatrzymał pociąg. Po chwili w stronę Polaków posypał się grad kul. Wybuchł pożar. Od południa chłopci ukraińscy z pobliskiej wsi Łapszyny biegli boso w kierunku polskich żołnierzy trzymając widły i pistolety w rękach. Polacy odparli atak mając przy tym jednak dużo szczęścia. Pojawiły się bowiem dwie grupy Ukraińców ubranych w polskie mundury, które w wyniku nieporozumienia odstraszyły innych napastników. Jak wspominał jeden z świadków banderowców było około 800. Później Polacy naprawili tory i udali się pociągiem do Brzeżan. Był to ostatni polski skład kolejowy z żołnierzami kursujący po linii kolejowej Lwów-Brzeżany. Banda, która napadła na pociąg prawdopodobnie tego samego dnia zamordowała trzyosobową polską rodzinę w Żukowie.

W pobliżu szosy łączącej Buszcze z Dryszowem Ukraińcy zamordowali nieznaną grupę żołnierzy polskich nie posiadających broni. Wyprowadzili Polaków w głąb pobliskiego lasu i zmusili do kopania dołów. Później kazano Polakom, by ci wieszali się wzajemnie, a następnie koledzy, kolegów wrzucali do leśnych grobów tam gdzie wcześniej chowano padnięte bydło. Ostatnich grzebali już sami banderowcy. Wszędzie, gdzie tylko się dało Ukraińcy łapali polskich żołnierzy wracających z frontu. Grzebano ich w wcześniej przygotowanych dołach, które następnie maskowano, by nikt w przyszłości nie wiedział, co kryją.

10 lutego 1940 roku na stacji kolejowej w Buszczu pod dowództwem wojsk NKWD bez wcześniejszej zapowiedzi gromadzono transporty ludności sprowadzone z okolicznych wsi, które następnie wywożono na Syberię. Ludność do Buszcza zwożona była

na saniach. Paweł Czerniecki (nieżyjący już mieszkaniec Racławic Śląskich) wspominał, że owej lutowej nocy wywieziono w nieogrzewanych wagonach 102 osoby w tym 30 dzieci. Ludzie umierali w czasie podróży, lub zaraz po tym jak trafili na miejsce zesłania.

Począwszy od roku 1941 wszystkie urzędy w Buszcu obsadzone były już przez Ukraińców. Prześladowania jeszcze bardziej się nasiliły. Na Polaków na każdym kroku czekało niebezpieczeństwo. Jeźdźcy Apokalipsy (tak banderowców nazwał Władysław Żołnowski, autor książki opisującej tragiczne wydarzenia w Buszcu) byli gotowi walczyć o „swoją Ukrainę”. „Siły ludzkie i diabelskie połączyły się w czynieniu zła” (1).

Sąsiad mordował sąsiada

Fala banderowskich mordów rozpoczęła się w pobliskich Szumlanach. Ukraińcy zamordowali 30 listopada 3 Polaków. Miesiąc później wtargnęli do kilku domów w tej wsi i zastrzelili 7 osób.

Pewnego dnia po zakończonej niedzielnej Mszy Św. grupa mężczyzn z Buszcza rozpoczęła przygotowania do obrony ludności polskiej. 18 ochotników podzieliło się i zobowiązało się do czuwania każdej nocy. Mężczyźni czuwali w wybranych domach, z których rysowała się dobra widoczność na okolicę.

Późnym wieczorem 22 stycznia 1944 roku miejscem mordów stało się Buszcze. Nad najwyższym wzniesieniem okolicy pojawiły się wybuchające race koloru czerwonego. Był to sygnał do rozpoczęcia napaści na Polaków.

Banderowcy do Buszcza wjeżdżali na saniach. Dobrze wiedzieli, w których domach mieszkają Polacy, ponieważ przy każdym z nich stał Ukraińiec wskazujący, gdzie atakować. Miejscowość została otoczona. Mieszkańcy zorientowali się o co chodzi, kiedy wracali do domów z zakończonych właśnie nieszporów.

To, co działo się tej straszliwej nocy opisali Ci, którzy cudem przeżyli.

Franciszka Zamojska wspomniała, że wieczorem 22 stycznia zobaczyła przed domem sanie i ciemne postacie. Krzyknęła do męża „Bój się Boga, banderowcy!”. Chwilę potem rozległy się groźby i krzyki, by otworzyć drzwi. Mąż Franciszki chwycił strzelbę i wysunął ją przez otwór w drzwiach, po czym oddał strzał zabijając jednego z Ukraińców. Banderowcy opuścili okolice tego domu, gdyż w ich kierunku posypał się grad kul od strony innego gospodarstwa. Był to jedyny tak odważny i skuteczny przypadek polskiej obrony.

W chwili kiedy Ukraińcy opuszczali gospodarstwo Zamojskich rozległa się seria strzałów dobiegająca z okolicy kościoła. Miejscowy proboszcz ks. Filip Zając cudem uniknął wtedy śmierci. Słyszając, co dzieje się w jego miejscowości wybiegł z plebanii, w samej nocnej koszuli i udał się w pobliże rzeki gdzie znalazł schronienie. Banderowcy musieli jednak go zauważyć, ponieważ został wtedy postrzelony w rękę. Jego białe ubranie zlało się z śniegiem i pewnie dlatego napastnicy nie mogli go odnaleźć i dobić.



Zamordowana Agafia Zamojska. W dłoniach trzyma obrazek matki Boskiej oraz różaniec. Nie wiadomo

Czterech młodych mężczyzn nie miało tyle szczęścia. Próbowali schronić się w buszceckim kościele, gdzie znajdowała się ukryta broń. Okazało się, że kościół jest zamknięty. Wcześniej mieszkańcy ustalili, że klucze do kościoła będą znajdowały się

na plebanii. Wiedząc to mężczyźni udali się tam. Jak się okazało była to ich ostatnia droga. Na placu przykościelnym zastrzelony serią z automatu został Antoni Zamojski (30 lat). Trzem pozostałym: Janowi Zamojskiemu (19 lat), Mikołajowi Kościów (32 lata) oraz Franciszkowi Skałubie (15 lat) udało się wbiec na plebanie i ukryć w kominie. Tam jednak mordercy wdarli się i wszystkich zastrzelili. Następnego dnia wyciągnięto ich martwych i czarnych od sadzy.

Pewna mieszkanka twierdziła później, iż Polaków znalezionych w kominie nie zabili Ukraińcy, ale Niemcy. Zaprzeczył temu niemiecki oficer, który zobaczywszy łuski od nabojęw udowodnił, iż nie strzelano z niemieckiego karabinu.

Józefa Gajshajmer wspomniała, że ukrywając się przed banderowcami na strychu słyszała straszliwe krzyki swojej szesnastoletniej sąsiadki Anny Matejowskiej. Na drugi dzień okazało się, że banderowcy po wkroczeniu do jej domu nie mogli znaleźć gospodarza. Całą swoją złość skierowali na Annę, która w ostatniej chwili próbowała wydostać się przez okno.

Mordercy dopadli ją na parapecie. Rozbili okno po czym przebijali jej ciało kawałkami szkła i bagnetami. Rozpruli brzuch po czym obcięli jej piersi i połamali ręce. Martwą pozostawili przewieszoną przez okno. Wybór tego domu nie był przypadkowy, ponieważ ojciec Anny był wcześniej polskim sekretarzem gminy.

Jan Józef Zamojski, który w chwili napadu nie był w swoim domu i cudem ocalał wspominał, co został po powrocie. Na ziemi leżała zabita od ciosów bagnetem matka, która chwilę przed śmiercią zdołała krzyknąć tylko „Matko Boska”. Obok niej leżała siostra Marynia zabita serią z automatu. Napad cudem przeżyła tylko młoda siostra Kasia, która opowiedziała, co widziała. Banderowcy mieli już ją na muszce jednak ostatecznie

zrezygnowali z oddania strzału.

Tekla Kuflińska była świadkiem, jak zamordowano jej ojca. Umierał on kilka godzin na jej oczach. Banderowcy zapukali do drzwi. Ojciec Tekli myślał, że to sąsiedzi i otworzył. Napastnicy weszli do środka. Jeden z nich zapytał się, „który to”, a drugi odpowiedział „ten” wskazując na Polaka. Chwilę po tym rozległ się strzał. Ranny ojciec Tekli poprosił, by położyć go na łóżko. Rodzina starała się za wszelką cenę zatamować rany jednak po kilku godzinach ojciec wstał, rozejrzał się po mieszkaniu, powiedział „chcieli mojej krwi, to ją wypili” i zmarł.

Genowefa Gawron usłyszała strzały w pobliżu kościoła, a chwilę później pukanie do swoich drzwi. Jej babcia natychmiast krzyknęła do syna Stanisława, by schował się pod łóżko, a nie do pieca, gdzie na pewno zajrzą banderowcy. Ten w panice mimo wszystko schował się do komina. Chwilę później puściły zamki w drzwiach.

Banderowcy uderzyli babcię Genowefy tak, że tej wypadły zęby. Później oddali w jej kierunku strzał. Stało się tak, dlatego, że krzyknęła „Matko Boska Buszczecka, ratuj nas”. Banderowcy celując w matkę Genowefy, która trzymała ją wówczas na rękach pytali się, gdzie są mężczyźni? Matka sprytnie odpowiedziała, że jeszcze wieczór i dlatego nie zdążyli wrócić.

Banderowcy przeszukali całe mieszkanie, w tym łóżko, ale do komina jakimś cudem nie zaglądnęli. Tym sposobem Stanisław uniknął śmierci. Napastnicy wychodząc uderzali matkę Genowefy kolbą pistoletu w głowę tak, że ta razem z córką upadła na ziemię.

W domu rodziny Zamojskich banderowcy strzelili do młodej matki trzymającej dziecko. Ta mimo ran zdołała powstać i położyć syna na tapczanie. Chwilę później Ukraińcy strzelili do niej po raz kolejny i umarła.

Ofiarą Banderowców stał się również znany polski lekarz Jan

Załużczkowski. Banderowcy wtargnęli do jego domu i zabili go strzałem w głowę. Jan Załużczkowski znany był przez Polaków jak i Ukraińców jako uczciwy człowiek leczący wszystkich niezależnie od narodowości.

Po kilku godzinach banderowcy zebrali się przy głównej drodze, wsiedli na sanie i po tym, jak rozbłysła czerwona flara odjechali w kierunku miejscowości Szumlany, Poruczyn, Dryszczowa i Stryhajce.

Rankiem po straszliwej nocy Polacy szukali osób, którym udało się przeżyć. Pojawił się w Buszcu miejscowy sołtys Wasyl Kucaj. Wraz z Ukraińcami chodził po wszystkich domach przekazując wyrazy współczucia. Tak naprawdę sprawdzał, kto zginął, a ile osób uszło z życiem.

Transport kilkunastu żołnierzy niemieckich wraz z doktorem szpitala w Brzeżanach Stefanem Bilińskim i sanitariuszem Józefem Bereziukiem dotarł do Buszcza z samego rana. Według relacji świadków żołnierze niemieccy zapłakali po tym, jak zobaczyli spalone domy i zamordowanych w bestialski sposób Polaków.

Lekarze kilkunastu osobom udzielili pomocy. Niemcy kazali rannych wozić do odległego o 25 kilometrów szpitala z Brzeżanach saniami tak, by doktor Biliński mógł pracować spokojnie na miejscu.

„Rano po strasznej nocy żywi opłakiwali pomordowanych i pospiesznie robili trumny” (1). W buszczeckim kościele odbył się pogrzeb 28 zamordowanych, pochowanych w 20 trumnach. Nabożeństwo odprawiało 3 księży. Następnie trumny ułożono na saniach i udano się w kierunku cmentarza.

Część mieszkańców nie mogła być na pogrzebie. Wszyscy pakowali, co tylko mogli chcąc jak najszybciej wyjechać do Brzeżan lub do Lwowa. Kilka rodzin zdecydowało się pozostać jeszcze kilka dni, by załatwić urzędowe formalności.

Jedna z byłych mieszkanek Buszcza wspomniała, że kiedy załatwiała urzędową sprawę u wójta usłyszała od niego słowa żalu z powodu śmierci doktora Załuczkowskiego. Ów Ukrainiec zarzekał się, że nie mogli tego zrobić banderowcy. Chwilę później udał się do izby, gdzie trwała huczna zabawa. Słysząc było ukraińskie śpiewy i toasty.

Ci, którzy przeżyli bali się, ponieważ istniała groźba, że mordercy wrócą. Tak też się stało.

Mordowali raz, a potem znów wrócili

Nie minęła godzina, a pojawili się żołnierze Niemieccy oznajmiając, iż udało im się złapać i zastrzelić mordercę.

Był nim młody, ubrany w niemiecki mundur mężczyzna. Żołnierze obserwowali z okna swojej siedziby zamachowca, który podbiegł do doktora, oddał strzał i natychmiast uciekł. Reakcja Niemców była bardzo szybka, ponieważ większość z nich w tym najbardziej znani oficerowie wermachtu leczyli się u Bilińskiego. Ciało lekarza jak i jego mordercy złożono obok siebie w szpitalnej trupiarni. Dla rodziny mordercy jak i jego znajomych nastały straszne czasy. Podobno ktoś zamordował kilka osób z ich bliskiego otoczenia.

W szpitalu w Brzeżanach został tylko jeden lekarz o nazwisku Danek. Nie nadążał z sprawowaniem opieki nad wszystkimi rannymi. Brakowało bandaży, lekarstw i rąk do pracy.

Banderowcy jeszcze przez kilka dni starali się wyłapywać Polaków, którzy uniknęli śmierci podczas pierwszej napaści na Buszcze. Złapanych mordowano w okrutny sposób.

Piotra Zamojskiego związano drutem i żywcem wrzucono do jeziora gdzie utonął. Marię Zamojską zatrzymano na drodze, pobito i wrzucono do jeziora. Jej ciało wypłynęło 10 lat później. Wtedy też ją pochowano. Józefa Zamojskiego z matką Marią więziono w piwnicy sołtysa z Buszcza kilka dni, gdzie

zakończono ich na śmierć. Znaleźli ich później żołnierze radzieccy. Do podobnych mordów dochodziło także w okolicznych wioskach.



Ołtarz kościoła w Buszczu, z którego został zdjęty obraz Matki Boskiej. Zdjęcie wykonane prawdopodobnie jeszcze przed wybuchem II wojny światowej

23 marca w pobliskiej wsi Wolice zamordowano 40 Polaków. W Kuropatnikach zamordowano 22 mężczyzn.

Banderowcy znali nazwiska osób, którym udało się przeżyć. Ukraińcy dniami i nocami szukali ocalałych, a gdy nie mogli ich znaleźć mordowali najbliższych.

W Buszczu pozostało jeszcze kilku polskich mieszkańców. Nie mieszkali oni jednak już w swoich domach, ale w kościele, do którego wchodzili przez zakrystię. Główna brama została zaryglowana i dobrze zabezpieczona. Za nią ułożono ławki utrudniając dostanie się do wnętrza świątyni.

Podczas napadu kościół został podpalony. Ogień jednak nie zdołał strawić solidnych murów. Ocalał cudowny Obraz Matki Boskiej, który był dla mieszkańców wszystkim, co im pozostało.

Każdego wieczoru modli się za zamordowanych prosząc o własne ocalenie. Nieustannie w wieży kościelnej czuwali mężczyźni. Obserwowali oni, co dzieje się w okół kościoła. Mieli przy sobie wcześniej ukrytą w świątyni broń. Dorośli kładli się spać na dole, a dzieci usypiano w wieży.

Kościół był wielokrotnie umacniany po wcześniejszych najazdach tatarskich czy tureckich. Przypominał swojego rodzaju twierdzę. W okół znajdowały się otwory na lufy armatnie, a po bokach pokoje dla całych chroniących się rodzin. Część zabezpieczeń jednak wcześniej zdemontowano, bo nikt nie przypuszczał, że ludność Polska będzie zmuszona do obrony przed swoimi sąsiadami.

Banderowcy zaatakowali kościół w marcu 1944 roku, dwa miesiące po tym, jak dokonali w Buszcu pierwszych mordów. Polacy dysponowali jednym karabinem Mauzer, butelkami z łatwopalnym płynem, granatami i kamieniami.

Pierwszy atak został bardzo szybko odparty. Drugi nastąpił kilka dni później okół północy i skupił się na ostrzale wieży kościelnej. Uniemożliwiło to obronę placu przykościelnego. Dzięki temu Ukraińcom udało się wysadzić bramę i wyrwać ją z zawiasów. Według jednego ze świadków tamtych wydarzeń ten wybuch był tak silny, że deski z wyrwanej bramy doleciały aż do ołtarza kościelnego (30 metrów).

Oprawcy chcieli natychmiast wdrzeć się do środka świątyni. Jeden z braci Zamojskich, który przebywał na wieży szybko zbiegł na dół. Kryjąc się przed gradem kul zdołał w biegających banderowców rzucić granatem. Ukraińcy padli martwi. Ostrzał kościoła trwał jednak jeszcze do godziny trzeciej w nocy. Polacy obronili się. Świątynia ocalała, ale spaliły się wszystkie zabudowania w jej pobliżu.

Jeszcze przed tym napadem kościół został odwiedzony przez mieszkanki Buszcza Franciszkę Żołnowską i jej córkę Józefę,

które wcześniej schroniły się w Brzeżanach. Obie kobiety weszły do kościoła przez zakrystię. Znalazłszy się przed ołtarzem głównym otworzyły tabernakulum. Znalazły w środku złoty kielich z komuniami. Skarb schowały pod kurtkę i udały się do siostry Franciszki – Jadwigi, u której w piwnicy spędziły noc.

Następnego dnia Franciszka przebrała się w najgorsze ubranie jakie posiadała podszywając się pod żebraczkę. Z schowanym kielichem udała się do Brzeżan idąc linią kolejową z grupą podobnie ubranych kobiet.

Kobiety zostały zauważone przez żandarmerię niemiecką. Do Franciszki podszedł jeden z wojskowych. Zobaczył, że na plecach niesie ona dziwny przedmiot. Przypuszczalnie odstraszyły go brudne ubrania i tylko przez nie dotknął kielichów. Przekonany, że to żywność pozwolił kobietom iść dalej.

Franciszka po przybyciu do Brzeżan natychmiast zaniósła uratowany skarb do miejscowych księży. Sprowadzony ksiądz Zajac kiedy zobaczył ocalały kielich i klęczącego przed nim innego kapłana również ukląkł i zapłakał. Był zły na siebie, iż nie przyszło mu do głowy, by samemu zabrać kielich z buszczeckiego kościoła. W obecności wielu księży odprawione zostało specjalne nabożeństwo.

Po drugim, marcowym ataku na Polaków ukrywających się w buszczeckim kościele przyszedł kolejny atak. Tym razem w Wielki Piątek, 7 kwietnia 1944 roku. Tego dnia podpalono wszystkie polskie zabudowania Buszcza. Podpalano także wszystkie żywe zwierzęta. Ich przerażający krzyk słychać było w najdalszych zakątkach miejscowości.

Wtedy w Buszczu musiało pozostać już niewielu Polaków. W sobotę 8 kwietnia kolejny raz podpalono kościół oraz plebanię. Spalił się drewniany dach kościoła, dwie wieże, a ogień stopił dwa dzwony. Przetrwały tylko potężne mury mające około 2 metry

grubości. Później okazało się, że cudem ocalał znajdujący się nadal w środku obraz Matki Boskiej.

Świadkowie, którzy widzieli kościół po tym, jak ten został podpalony wspominają, że ogień dotarł w miejsce, w którym wisiał cudowny obraz. Nadpalona została jego rama, ale wizerunek Matki Boskiej dziwnym trafem pozostał nienaruszony.



Spalony kościół buszczecki

Dowiedzieli się o tym buszczanie przebywający w Brzeżanach. Postanowiono zorganizować grupę kilku osób, która odważy się udać do Buszcza po ocalały obraz. Zgłosili się: Franciszka i Józefa Żołnowskie, ks. Dziekan Łańcucki oraz niemiecki kapitan Wehrmachtu Franc George Moravec. Początkowo obecność Niemca rodziła wiele wątpliwości. Z czasem okazało się jednak, że jest on nie tylko miłośnikiem sztuki, ale także głęboko wierzącym katolikiem. Oficerowi jeszcze w styczniu 1944 roku po pierwszym ukraińskim napadzie o obrazie opowiadał ks. Zając.

Ostatecznie po obraz prócz niemieckiego oficera udała się Józefa Żołnowska, ks. Zając oraz Józef Bereziuk, który mieszkał w pobliskich Hinowicach. Ekipa wyruszyła spod

szpitala saniami ciągniętymi przez konie. W ostatniej chwili dołączyło do nich dwoje osób pracujących w szpitalu, którzy wraz z dodatkowym żołnierzem niemieckim mieli chronić transport.

Do Buszcza dojechali w południe. Udało im się odczepić obraz Matki Boskiej i ułożyć go na saniach. Razem z nim zabrano Obraz Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, który używany był jako zasłona cudownego obrazu. Z pobliskiej plebanii zabrali 3 skrzynie z ocalałymi dokumentami i księgami. Tylko te materiały nie zostały rozkradzione i zniszczone przez banderowców w trakcie płądrowania obiektu.

Wydawało się, że cudowny obraz zostanie uratowany. Jednak w drodze powrotnej grupa została zatrzymana do kontroli przez Gestapo.

Ocaliła ich Matka Boska Buszczecka

Po przygotowaniu transportu z cudownym obrazem ruszono w drogę powrotną z Buszcza do Brzeżan. Droga ta była bardzo niebezpieczna. Grupa osób transportująca obraz została zatrzymana przez Gestapo. Zainteresował ich przede wszystkim przewożony ładunek. Niemiecki oficer wytłumaczył, że znalezione dzieła sztuki zabrał dla siebie z spalonego kościoła. Przypuszczalnie gdyby nie obecność Franca i jego dość wysoka pozycja w hierarchii wojskowej Gestapo natychmiast zarekwirowałoby przewożony ładunek. Ostatecznie udało się obraz bezpiecznie dowieść do Brzeżan, gdzie był przechowywany przez kilka miesięcy.



Ks. Filip Zając był ostatnim polskim proboszczem Buszcza i pierwszym Racławic Śląskich. Został pochowany przy racławickim kościele w pobliżu Matki Boskiej

Z czasem okazało się, iż ludność polska zamieszkująca kresy wschodnie zostanie przewieziona na zachód. Polacy wsiadając do wagonów nie mieli pojęcia, w którym miejscu przyjdzie im wysiąść. Często jedna rodzina jechała kilkoma transportami. Tak było w przypadku Franciszki i Józefy Żołnowskich. Franciszka odesłała córkę wraz z częścią rodziny pierwszym transportem i obiecała, że dołączy do nich po tym jak uda się zabrać ze sobą obrazy. Nie było to łatwe. Istniało niebezpieczeństwo, iż zostaną one przechwycone przez żołnierzy radzieckich.

Ks. Zając przed udaniem się na zachód odwiedzał swoich byłych parafian. We wsi Wolica spotkał Jana Kinała i Stanisława Kielarskiego. Opowiedział im o trudnościach związanych z transportem obrazu. Znajomi księdza obiecali zająć się tą sprawą. Razem z Leonem i Mikołajem Janków, Ignacym Maziakowskim i Józefem Kurstoszem zrobili ogromne pudło z

desek, w którym schowali cenny ładunek. Towarzyszyła im Franciszka Żołnowska.

Ludność do transportu zbierała się w miejscowości Potutor oddalonej od Buszcza o 7 kilometrów. Z pomocą wypożyczonej furmanki obrazu udało się dostarczyć na dworzec kolejowy. Transport wyruszył na zachód.

Pociąg zatrzymał się w Mikulczycach koło Zabrza. Wtedy pojawiła się informacja, że dwie miejscowości: Racławice Śląskie i Wierzch są wolne. Ks. Zając wraz z mieszkańcami Buszcza postanowił przenieść się właśnie tam. Potrzebne były 3 wagony. Udało się je załatwić w Urzędzie Repatriacji w czym duży udział miał proboszcz. Transport nie trafił jednak do Racławic, a w okolice Brochowa koło Wrocławia. Wtedy komunikacja kolejowa była bardzo utrudniona, ponieważ cofające się oddziały niemieckie wysadzały linie kolejowe. Brakowało maszynistów, a sprowadzeni na te tereny kolejarze polscy nie do końca orientowali się w przebiegu linii kolejowych.

15 sierpnia 1945 roku (dzień dawnego Odpustu w Buszczu) transport wyruszył z Brochowa i dojechał do Racławic Śląskich.



Odsłonięta w 1996 roku tablica nawiązuje do najstraszniejszych w dziejach Buszcza chwil. Dziwić może fakt

Większość mieszkańców Buszcza początkowo chciało zamieszkać w Wierzchu, ale okazało się, że niemal cała lokalna ludność przyjęła obywatelstwo Polskie i nie będzie wolnych do zasiedlenia domów. Miasteczko Racławice Śląskie praktycznie wszyscy niemieccy mieszkańcy opuścili w marcu 1945 roku. Ostatecznie tam znalazł się obraz jak i spora liczba przybyłej ludności. Ks. Zając odprawiał Msze Św. w Wierzchu i Racławicach. Później został mianowany proboszczem Racławic i na stałe przeniósł się do tej miejscowości. Począwszy od 15 sierpnia 1946 roku obchodzono w Racławicach Śląskich odpust ku czci Wniebowziętej Matki Boskiej. Dokładnie tak samo, jak wcześniej w Buszcu.

Były to czasy, kiedy władza ludowa szykanowała kościół. Pewnego razu (latem 1948 roku) na racławickiej plebani zjawiła się młoda para. Prosiła ona, by ks. Zając potajemnie pobłogosławił ich związek. Kiedy znaleźli się wewnątrz budynku

ksiądz został przez nich dotkliwie pobity. Później zachorował. Był też wielokrotnie przesłuchiwany przez antykościelne władze. Zmarł w 1951 roku, dwa dni po racławickim Odpuście. Został pochowany przy kościele.

Późniejsi racławiccy proboszczowie dbali, by kult obrazu nie wygasł. Rok rocznie do Racławic Śląskich ściągają tłumy pielgrzymów z całej Polski na uroczystości odpustowe. Byli to głównie byli mieszkańcy kresów wschodnich, a później ich dzieci i wnukowie. Obraz Matki Bożej odnowiono w latach 70-tych. Wydano wtedy odezwę na cały kraj z prośbą o poparcie prac renowacyjnych. Odezwa brzmiała: „Trzeba przywrócić obrazowi wspaniałą świetność i blask. Taki, jakim niegdyś promieniowała tam daleko, na kresowym wzgórzu”. Zebrano wtedy 100 tysięcy złotych. Prace konserwatorskie wykonali konserwatorzy z Krakowa. Podczas odpustu 15 sierpnia 1975 roku dokonano uroczystego odsłonięcia odnowionego obrazu. Większość osób, które wówczas go widziały płakało.

W tym czasie regularnie na uroczystości odpustowe do Racławic przybywał Georg Franc. Wierzył on, że dzięki Matce z Buszcza przeżył wojnę. W Racławicach dziękował za to, że po wojnie wiele lat mógł cieszyć się życiem w dobrym zdrowiu. Jego marzeniem było, by do tej miejscowości przyjechał niemiecki chór i zaśpiewał przed wizerunkiem Matki Boskiej. Przeszkodził temu ogłoszony stan wojenny. Jeszcze w latach 90-tych można było go spotkać w Racławicach. Zmarł kilka lat temu.

Franciszka Żołnowska, dzięki której obraz uchronił się od zniszczenia i przywieziony został do Racławic zmarła latem 1991 roku. Przed śmiercią prosiła ówczesnego proboszcza ks. Kazimierza Świstka, by w soboty odprawiane były nabożeństwa do Matki Bożej. W 1996 roku obchodzono uroczystości 50 rocznicę przywiezienia obrazu do Racławic. W miejscowym kościele odsłoniętą pamiątkową tablicę, na której czytamy: „Pamięci ks. Filipa Zająca oraz zmarłych i zaginionych z parafii Buszcze”.

Podczas tegorocznych uroczystości odpustowych, które odbędą się już za 2 dni jak zwykle nie zabraknie potomków byłych parafian z Buszcza. Uroczysta Suma Odpustowa zostanie odprawiona o godzinie 11. 0 godzinie 15 zostanie odprawiona specjalna Msza Św. w intencji zamordowanych parafian z Buszcza.

Dziś w okolicy Buszcza po większości grobów pomordowanych Polaków nie ma już śladów. Groby polskich kapłanów zostały zbezczeszczone. Z kilku przykościelnych krzyży został prawdopodobnie jeden. Już tylko buszczecki kościół przypomina o straszliwych wydarzeniach, jakie miały miejsce w tej okolicy ponad 60 lat temu. Ze wschodu dochodzą jednak głosy o planowanej renowacji tego obiektu. Ma się z nim znaleźć kopia obrazu Matki Boskiej, która w 1945 roku znalazła swój nowy dom w Racławicach Śląskich.

Co stało się z ukrytym skarbem?

Pewne wydarzenie jakie rozegrało się na wschodzie w 1975 roku może dowodzić, że w 1944 roku nie wszystko zostało uratowane z Buszczeckiego kościoła. Wtedy grupa elegancko ubranych Polaków prawdopodobnie z okolic Krakowa udała się do spalonego kościoła w Buszcu. Świadek tamtych wydarzeń – Ukrainiec, który podglądał, co dzieje się wewnątrz świątyni zeznał, że Polacy rozbili ocalały ołtarz. Znaleźli wewnątrz złote naczynia liturgiczne. Wiadomo, jednak czego tak naprawdę szukali.

W buszczeckim kościele znajdowała się tajna skrytka, której miejsce znane było tylko proboszczowi. W jej wnętrzu przechowywano złote, bezcenne figurki 12 apostołów. Figurki te były wystawiane tylko jeden, jedyny raz w roku. Umierając ks. Zając zabrał ze sobą do grobu tajemnicę ukrycia tych skarbów.

[Źródło](#)

Ukraińska tłumaczy rodakom, jak zyskać prawo do 1500 zł polskiej emerytury za tydzień pracy w Polsce



Ukraińska związana z Centrum Praw Kobiet zamieściła w sieci nagranie, w którym wyjaśnia swoim rodakom, jak zyskać prawo do polskiej minimalnej emerytury, przepracowując w Polsce zaledwie tydzień. Film obejrzało kilkaset tysięcy użytkowników.

W sieci pojawiło się nagranie Ołeny Dechtiar (Olena Dekhtiar), Ukrainki i działaczki społecznej, związanej z Centrum Praw Kobiet. Na krótkim filmie na TikToku wyjaśnia, jakie warunki muszą spełnić Ukraińcy, by za tydzień pracy w Polsce zyskać prawo do emerytury w wysokości 1587 zł brutto miesięcznie. Chodzi o obywateli Ukrainy ze statusem UKR, nadawanym na mocy specustawy o pomocy obywatelom Ukrainy w związku konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa.

– Decyzja jest bezterminowa i będziecie otrzymywać polską emeryturę niezależnie od tego, gdzie się znajdujecie – czy w Polsce, czy wracacie na Ukrainę czy będziecie gdzieś w innym kraju. Taka dobra nowina – mówi Ukraińska.

Dechtiar podaje przykład emerytki z Ukrainy, w wieku powyżej

60 lat, która na Ukrainie otrzymywała miesięcznie 4 tys. hrywien emerytury, tj. równowartość 450 zł.

– *Przyjechała do Polski i tu jedyne, co trzeba, to popracować niedużo na umowę o pracę lub na umowę-zlecenie; chociaż tydzień na umowie-zlecenie 1-2 godzinki tygodniowo. (...) [Trzeba – red.] znaleźć warianty takiej pracy, żeby z wami podpisali umowę i podali informację do Urzędu Pracy i oczywiście zapłacili podatki. Dalej idziecie do ZUSu z dokumentem, wypełniacie tam wnioski (nie mam w nim niczego skomplikowanego) i po półtorej miesiąca przyszła pozytywna decyzja i już 18 kwietnia emerytura przyszła na rachunek* – opowiada Ukrainka.

[@helena_ua_pl#варшава#життявпольщі#польща#допомогаукраїнцям#легалізаціяпольщаў оригінальний звук – Олена Дехтяр](#)

Nagranie ukraińskiej działaczki zyskało sporą popularność. Na TikToku do soboty 22 kwietnia wieczorem obejrzało je ponad 450 tys. użytkowników.

Dodajmy, że Ołena Dechtiar jest oficjalnie związana z Centrum Praw Kobiet, a przedstawia się jako „ekspert ds. wykształcenia i legalizacji [pobytu] w Polsce”.

Zaznaczmy – jesienią ub. roku zwracaliśmy uwagę, że coraz więcej obywateli Ukrainy otrzymuje z ZUS rentę lub emeryturę. We wrześniu 2022 r. wypłacono polskie emerytury już 3276 obywatelom Ukrainy (wówczas 1338,44 zł brutto miesięcznie, od br. 1588,44 zł).

Z tego 2953 świadczenia wypłacono w kraju, zaś 323 zostały wytransferowane za granicę, przy czym niektórzy ukraińscy emeryci nie mają stażu składkowego wymaganego do nabycia uprawnień emerytalnych. Co więcej, ZUS wydaje rocznie 36 mln zł na ukraińskie emerytury. Osobom, które mają zbyt niskie emerytury, państwo polskie wyrównuje do kwoty minimalnego świadczenia.

Zawarta pomiędzy Polską a Ukrainą umowa o zabezpieczeniu społecznym, podpisana w 2012 roku, pozwala obywatelom Ukrainy, którzy mają – w przypadku kobiet 20 lat pracy, a mężczyzn – 25 lat pracy i mieszkają w Polsce, na wypłatę najniższego świadczenia z ZUS. Nawet jeśli kwota ta nie wynika z odprowadzanych za nich w Polsce składek.

Obywatele Ukrainy, którzy legalnie pracowali w Polsce, mogą otrzymywać dwie emerytury. Muszą spełnić warunki do otrzymania tego świadczenia w obu państwach. ZUS wypłaca wówczas emeryturę lub rentę za okres przepracowany w Polsce, zaś ukraiński odpowiednik Zakładu – za lata przepracowane na Ukrainie.

Minimalna emerytura na Ukrainie wynosi 2,5 tys. hrywien miesięcznie, czyli 321 zł. W sytuacji, gdy dojdzie do tego emerytura w ZUS, która wyniesie np. 100 zł miesięcznie, obywatel Ukrainy będzie miał w sumie 421 zł miesięcznie – mniej niż minimalne świadczenie w Polsce. Państwo polskie w 2022 roku dopłacało mu wtedy 917 zł miesięcznie, by emeryt otrzymał najniższe wówczas świadczenie w wysokości 1338,44 zł. Obecnie, w związku z podwyższeniem wysokości emerytury minimalnej, to już 1167,44 zł. Dodajmy, że nawet w przypadku ukraińskiej emerytury w wysokości 4 tys. hrywien, państwo polskie może dopłacić ponad tysiąc zł miesięcznie.

[Przypomnijmy](#), że na koniec III kwartału br. w ZUS zarejestrowanych było ponad milion obcokrajowców, w tym prawie 750 tys. Ukraińców, o ponad 20 proc. więcej niż rok temu. Ogółem, cudzoziemcy stanowią już 6,5 proc. wszystkich ubezpieczonych w Polsce.

[Źródło](#)

Nie będzie Unii Polsko-Ukraińskiej



Pomysł utworzenia konfederacji czy nawet federacji polsko-ukraińskiej pojawił się w „opiniotwórczych” mediach (tak same siebie nazywają) ponad pół roku temu. Jego jawnymi orędownikami jest również kilku polskich polityków, którzy swego czasu nieopatrznie przyznali się do związków etnicznych z ukraińską diasporą.

Lobby ukraińskie w Polsce jest obecnie wyjątkowo silne dzięki uległości wobec „wielkiego protektora”, ale tym razem być może nieco wyszło przed szereg. Jednak nie sądzę, że ludzie ci odważyliby się lansować tak „kosmiczny” pomysł bez wiedzy owego protektora, który – w jednym z możliwych wariantów – chce w ten sposób doprowadzić do „niekontrolowanego” wciągnięcia Polski w ten konflikt lub bierze to pod uwagę. Nie trzeba być znawcą spraw wojskowych żeby dostrzec, że zdolności mobilizacyjne w sile żywej państwa ukraińskiego wyczerpują się definitywnie i niedługo zabraknie chętnych do obsługi dostarczanego z zagranicy uzbrojenia.

Masowa ucieczka za granicę oraz krwawe straty są już ogromne. Rzeczywistym amerykańskim celem tej wojny (rzeczywistym celem jest ten, który zostanie osiągnięty) jest osłabienie Rosji cudzymi rękami (żołnierze z prawdziwego Zachodu nie będą marznąć w nieogrzewanych okopach pod Chersoniem): tę zaszczytną misję powierzono Ukraińcom i najemnikom (przepraszam: ochotnikom), ale straty bojowe ograniczają z każdym dniem ich zdolność do „obrony Europy przed imperium

zła". Być może więc naiwni jak dzieci Polacy (semper fidelis) dadzą się tu wykorzystać, a jedną z dróg prowadzących do tego celu jest miraż unii polsko-ukraińskiej (oni umierają za nas, my powinniśmy umierać za nich).

Jesteśmy prawdopodobnie jednak świadkami upadku tej koncepcji, bo wiemy, że otwarcie granic między Polską a Ukrainą jest dla nas kompletną i już nieodwracalną katastrofą ekonomiczną. Nasz sąsiad jest przecież definitywnym bankrutem i już wyprzedaje za bezcen swoje aktywa, czyli zalewa nas tani import zwłaszcza produktów rolnych. Ów zalew niszczy już polskie rolnictwo a chłopi stanowią w naszym kraju jedyną grupę społeczną, która kieruje się i potrafi bronić swoich (czyli naszych) interesów. Gdyby doszło do polityczno-prawnego zintegrowania tych dwóch państw, nasze straty mogłyby sięgnąć rocznie setek miliardów złotych, bo zdegradowany lecz dużo większy terytorialnie kraj, w dodatku wciąż liczący się producent płodów rolnych, po prostu do cna może wyniszczyć polskie rolnictwo, bo mamy gorsze warunki glebowe i – po prostu – produkujemy dużo drożej.

Byłby to faktycznie koniec naszego członkostwa w Unii Europejskiej, bo na reakcję obronną innych państw tej organizacji nie trzebaby było długo czekać. Nastąpiłby znany efekt domina: ich działania obronne godziłyby również w nasze interesy, a przecież dotychczasowy stan naszych stosunków z tą organizacją jest dostatecznie zły. Ale nie kreślmy katastrofalnych scenariuszy, bo jest już źle i nie musi być jeszcze gorzej. Musimy (wreszcie) zacząć kierować się naszymi interesami, a te stoją w historycznej kolizji z koncepcją politycznej i prawnej integracji z państwem Ukraińskim, ale obecnie również z aktualną polityką wschodnią Unii Europejskiej.

Przecież bezcłowy import produktów rolnych z Ukrainy jest pomysłem Brukseli, a my mamy ponieść jego koszty. Może trzeba ustalić, czy jest to w rzeczywistości jakaś tam „pomoc dla walczącej Ukrainy”, które – jak nam się to na co dzień powtarza – „walczy w naszej obronie”, czy też **napychanie**

kieszeni kilku oligarchom (na wskroś zachodnich), którzy przejęli miliony (tak, tak) hektarów ziemi ukraińskiej. Wielkość tych latyfundiów szokuje: ponoć największy z owych oligarchów dysponuje nawet kilkuset milionami hektarów a za zarobione pieniądze prawdopodobnie od dawna transferuje do swoich metropolii. Jeśli to tylko „wpisuje się w kremłowską propagandę” (notabene uprawianą przez zachodnie media), to z chęcią usłyszą dementi, że kupując ukraińską pszenicę dajemy tylko zarobić bohaterskim ukraińskim chłopom, którzy – tak jak w naszej historii – „żywią i bronią” samostijnej Ukrainy. Sądzę, że jesteśmy świadkami – co prawda zagłuszanego przez cenzurę, ale najgłębszego od roku przewartościowania naszych ocen konfliktem na wschodzie. **Płacimy już zbyt dużo i już dobrze wiemy, że nie ma to żadnego pozytywnego wpływu na wynik tego konfliktu.** Są takie państwa, które od wielu dziesiątków lat zarabiają na doprowadzeniu do ekonomicznego i politycznego upadku innych państw. My byliśmy (jesteśmy?) ofiarą tej polityki. Teraz również tylko na tym tracimy.

[Witold Modzelewski](#)

Projekt	totalitaryzacji
państwa	polskiego już
w Sejmie	



O tym, że reżim PiS-owski zmierza w kierunku zakneblowania Polakom ust, wprowadzenia powszechnej paranoi szpiegowskiej i strachu przed wypowiedzeniem każdego słowa, którego władza sobie nie życzy, zwłaszcza w tematach politycznych oraz związanych z nie naszą wojną na Ukrainie, informowałem już wielokrotnie.

Projekt konkretnych zmian, których celem jest totalitaryzacja ustroju polskiego państwa, został właśnie złożony w Sejmie.

Według przedstawionej przez posłów PiS propozycji kara za udział w działalności na rzecz obcych agencji wywiadowczych przeciwko państwu polskiemu wzrośnie z obecnych widełek 1-10 lat, do kary od 5 lat do nawet dożywotniego pozbawienia wolności.

Jeżeli chodzi o działania w obcym wywiadzie i przekazywanie mu informacji, kara wzrosnąć ma z obecnych widełek 3-10 lat więzienia do kary od 8 lat pozbawienia wolności do nawet dożywocia. Organizatorzy działalności obcego wywiadu będą z kolei sankcjonowani karami od 10 lat więzienia do dożywocia.

Za dezinformację prowadzoną na rzecz obcego wywiadu kara ma wynosić nie mniej niż 8 lat więzienia. Za prowadzenia działań sabotażowych, dywersyjnych lub terrorystycznych w ramach obcego wywiadu kara ma wynieść od 10 lat pozbawienia wolności do nawet dożywocia.

Jednak najbardziej niepokojąco brzmi inny fragment proponowanych zmian. O ile już samą dezinformację w ramach działania na rzecz obcego wywiadu, wobec ciągłego regresu wolności i swobód demokratycznych, które reżim PiS-owski z

inspiracji sił zewnętrznych wprowadza, można interpretować na dowolny sposób – tym bardziej że służby specjalne III RP nic sobie nie robią z obowiązującego w Polsce porządku konstytucyjnego – o tyle ustęp o karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat za „nieumyślne przekazywanie wiadomości, której ujawnienie lub wykorzystanie może wyrządzić szkodę Rzeczypospolitej Polskiej”, który opisano jako „przekazywanie takich informacji osobie lub innemu podmiotowi, co do którego na podstawie towarzyszących okoliczności powinien i może przypuszczać, że bierze udział w działalności obcego wywiadu”, brzmi już jak wyrwany żywcem z kodeksu karnego państwa totalitarnego, np. Polski Ludowej okresu stalinowskiego.

W okresie głębokiego komunizmu kara do 5 lat więzienia groziła za rozpowszechnianie fałszywych informacji, które mogły zaszkodzić interesowi państwa polskiego. Ale nawet wtedy nikt nie wpadł na myśl, aby potencjalny sprawca przestępstwa miał się domyślać, kto pracuje na rzecz obcego wywiadu a kto nie (obiektywnie rzecz biorąc – prawo stalinowskie było tylko nieco bardziej surowe, niż obecnie proponowane).

Dzisiejsi zamordyści, którzy przesuwają nasz kraj w kierunku ustroju panującego w Związku Radzieckim czy też III Rzeszy Niemieckiej, chcą stworzyć podstawę prawną do karania każdego, kto władzy z takiego czy innego powodu podpadnie. Ponieważ nie mogą skopiować kodeksu karnego bolszewickiej Polski Ludowej, tworzą w tym celu zapisy, które będą ułatwiać reżimowi karanie niepokornych obywateli, bez przepisywania słowo w słowo „Dekretu z dnia 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy Państwa”.

Totalitaryzacja państwa polskiego, która ma związek z sytuacją na wschodzie Europy, gdzie Stany Zjednoczone postanowiły rękoma Ukraińców, a następnie być może również Polaków, prowadzić wojnę z Federacją Rosyjską, następuje sukcesywnie od 2014 roku. O ile do tego czasu, do wybuchu neobanderowskiej rewolucji na ukraińskim Majdanie obrzucanie się wyzwiskami i dezinformowanie opinii publicznej co do innych osób i

podmiotów było całkowicie dopuszczalne, tak prawnie jak i społecznie, o tyle właściwie od zamachu stanu na Majdanie w Polsce postępuje tworzenie atmosfery pod regres swobód demokratycznych.

Pierwszą fazą tej antypolskiej i antydemokratycznej operacji było znieważanie, opluwanie, wyszydzanie i dezawuowanie każdego, kto sprzeciwiał się wsparciu Polski dla rewolucji na Ukrainie, w której zachód do przejęcia władzy nad tym krajem wykorzystał neonazistowskie elementy, podobnie jak wykorzystywał je po II wojnie światowej do prowadzenia wojny nieregularnej ze Związkiem Radzieckim.

Przez całe lata polska opinia publiczna była urabiana tezami, jakoby każdy, kto sprzeciwia się wspieraniu neobanderyzmu na Ukrainie, był powiązany z Rosją. Tworzenie tej fałszywej rzeczywistości otwierało reżimowi, zwłaszcza skrajnie antypolskiemu i antynarodowemu reżimowi, który doszedł do władzy w roku 2015, drzwi do kolejnych kroków mających na celu knebłowanie ust Polakom wyrażającym sprzeczne z interesem władzy i jej zagranicznych mocodawców poglądy.

Próbką wprowadzania ustroju autorytarnego z pogwałceniem wszelkich reguł ustroju demokratycznego była mistyfikacja covidowa, w trakcie której za brak zakrycia ust kawałkiem materiału policja ścigała ludzi i groziła karami sięgającymi 30 tys. zł mandatu. Po agresji Rosji na Ukrainę mistyfikacja covidowa została wyrzucona na śmietnik i powrócono do neobanderowskiego szaleństwa z roku 2014, z tym że znacznie bardziej zaostzonego.

Już od marca 2022 roku reżim PiS-owski tworzył atmosferę pod ustawodawstwo, które będzie miało na celu zastraszanie Polaków przed wypowiedaniem słów, których władza sobie nie życzy usłyszeć. Tym samym pisowscy totalitaryści, w swoim paranoicznym amoku widzący w każdym działaniu rękę Władimira Putina, wprowadzić chcą ustawodawstwo przypominające to rosyjskie, z tym że Rosja znajduje się w stanie wojny,

natomiast Polska w takim stanie się nie znajduje i jeżeli sama do niej nie wejdzie z podżegania anglosaskiego, to trudno oczekiwać, abyśmy w stanie wojny, a więc de facto w stanie wojny NATO-Rosja, się znaleźli.

Od marca 2022 roku więc, wobec bierności i apatii polskiego narodu, reżim widząc, że nie zagraża mu zdecydowana odpowiedź Polaków na kolejne pomysły cofające nas w wolnościach i swobodach obywatelskich do czasów głębokiej komuny, zaczyna realizować swoją wizję kraju, w którym ludzie boją się na głos powiedzieć, co myślą w danym temacie związanym z polityką, aby tylko nie zostać oskarżonym na podstawie jednego z chorych, neototalitarnych paragrafów.

Ta orwellowska rzeczywistość występowała zarówno w Związku Radzieckim jak i w III Rzeszy Niemieckiej. Przy czym rzecz jasna kraje te można spokojnie określić krajami suwerennymi, niepodlegającymi kontroli zwierzchniej innych państw czy też bloków politycznych.

Polska XXI wieku ma być krajem autorytarnym czy też totalitarnym (w zależności jak bardzo naród polski pozwoli reżimowi odbierać sobie demokratyczne wolności) dlatego, bo leży to w żywotnym interesie Stanów Zjednoczonych oraz zdominowanego przez nie bloku wojskowego NATO. Polacy mają być gotowi poświęcić swoje zdrowie i życie za kolejne dekady amerykańsko-żydowskiej dominacji na świecie i nawet przez chwilę mają nie zwątpić w słuszność tej samobójczej, narzuconej nam z zewnątrz inicjatywy.

Wprowadzenie do kodeksu karnego karania za brak rozpoznania potencjalnego szpiega działającego na rzecz obcego wywiadu i przekazanie mu jakichś bliżej nieokreślonych szkodliwych dla państwa informacji to dopiero początek odbierania nam resztek wolności, które jeszcze po 8 latach władzy tej szajki nam pozostały. Jeżeli naród polski nie wystąpi zdecydowanie przeciwko temu reżimowi i nie doprowadzi do przywrócenia podstaw ustroju demokratycznego, to już niedługo obudzić się

możemy w nowej totalitarnej rzeczywistości. A wtedy z narodem polskim będzie można zrobić dosłownie wszystko.

Politycy, którzy wciągają nas coraz głębiej w konflikt na wschodzie, nie podlegają mobilizacji wojskowej – kiedy tylko Polska wejdzie do wojny w amerykańskim interesie, uciekną za granicę tak jak zdradzieckie elity II RP, które wepchnęły naród polski w 1939 roku w wojnę na dwa fronty. Naród polski będzie musiał się wówczas męczyć kolejne miesiące albo lata z nie naszą wojną, w którą zostaniemy wmanewrowani, a kolejne dekady trwać będzie odbudowa kraju.

Ale nawet jeżeli celem władców świata nie jest wepchnięcie Polski do wojny to i tak totalitaryzacja polskiego państwa będzie postępować, gdyż samo zagrożenie utratą przez USA dominacji powodować będzie, że Stany Zjednoczone rękoma swojej agentury w Europie Środkowej i Wschodniej tworzyć będą wojskową tamę, która będzie miała na celu hamować zapędy sił rosyjskich w przypadku gdyby mieli oni zamiar posuwać się ze swoją machiną wojenną na zachód.

Naród polski więc w obu tych wariantach służyć ma za tanie mięso armatnie Waszyngtonu i innych zachodnich potęg i w swoją rolę ma nigdy nie zwątpić. A wobec coraz większej świadomości tego jak bardzo zdziesiątkowano Ukraińców, wątpić należy, czy Polacy dadzą się ogłupić do takiego stopnia, w jakim Anglosasom udało się to z obywatelami kraju ze stolicą w Kijowie.

Tak więc przyszłość Polski to przyszłość zamordystyczna, antydemokratyczna, autorytarna albo jeszcze gorzej. Czy można zmienić jej bieg? No cóż, szanse zawsze są. Czesi są narodem, który pokazuje, że polityczni zdrajcy, którzy doszli do władzy z pomocą obcych sił nie z każdym narodem poradzą sobie tak łatwo jak z Polakami czy Ukraińcami. Skoro Czesi potrafili się do pewnego stopnia zbuntować to i Polaków stać na zerwanie kajdan i przywrócenie normalności w naszej ojczyźnie.

Mogę mieć tylko nadzieję, że czas przebudzenia nastąpi i totalitarna rzeczywistość zostanie wyrzucona na śmietnik, razem ze zdrajcami narodu, którzy każdego dnia coraz bardziej pchają nas w wojenną otchłań.

[Źródło](#)